



POKÓJ WARUNKIEM ŻYCIA LUDZI NA ZIEMI

(medytacje nad orędziem Jana Pawła II)

1 stycznia w całym Kościele rzymskokatolickim obchodzony był jako dzień pokoju. Był to z kolei 26 taki dzień. Hasłem Orędzia papieskiego stały się słowa *Jeśli pragniesz pokoju, wyjdź naprzeciw ubogim* („Znad Wilni” 1/93). W obecnej sytuacji polityczno-ekonomicznej Orędzie to ma swoje głębokie uzasadnienie moralne. Albowiem dostrzega się na świecie duże zróźnicowanie materialne, inaczej mówiąc, dysproporcje, które powodują, iż coraz więcej ludzi żyje w biedzie i nędzy.

Jan Paweł II będąc orędownikiem pokoju i zarazem człowiekiem podróżującym po całym świecie dostrzega, iż ludzkość powinna sobie cenić pokój jako drocenny i niezniszczalny skarb. Pokój - jego zdaniem - to najcenniejsze źródło wartości, do którego trzeba dążyć i usilnie bronić. Tymczasem zauważa się zjawisko coraz większego zagrożenia w postaci totalnej nędzy, wszelkich podziałów, różnic etnicznych i narodowościowych, które najczęściej prowadzą do wyzysku jednego człowieka przez drugiego.

Na tegoroczne Orędzie Ojca Św. - przypomnijmy - złożyły się następujące kwestie:

- ubóstwo jako źródło konfliktu;
- ubóstwo jako skutek konfliktu;
- duch ubóstwa jako źródło pokoju.

Nęda i ubóstwo we współczesnym świecie jest ogromnym problemem dla wielu sumień. Zagrożona jest ludność Europy, Ameryki, Afryki i Azji. Stan ten może przerodzić się w różne konflikty i prowadzić do wojen. Idąc dalej za tokiem myślenia papieskiego trzeba podkreślić, że: *ubóstwo, zwłaszcza, gdy przeradza się w nędzę, staje się zagrożeniem dla pokoju*. Rozlewa się krew i to między narodami etnicznymi żyjącymi obok siebie. *Bez woli poszanowania wolności każdego narodu czy kultury i bez ogólnoświatowej zgodności w tym przedmiocie, trudno będzie stworzyć odpowiednie warunki dla pokoju*.

Dlaczego Namiestnik Chrystusowy widzi w ubóstwie źródło konfliktu? Otóż grupy ludzi, warstwy społeczne w wielu krajach nie mają żadnego prawa zabierania głosu w jakichkolwiek kwestiach, są zepchnięte na margines. Dostrzega się coraz częściej dzieci, które są zdane wyłącznie na własny los. A przecież każde państwo winno pomagać dzieciom, inaczej prowadzi to do osłabienia i niestabilności. Idąc za II Soborem Watykańskim: *każdy człowiek ma pełne prawo do rozwoju, a państwo ma zapewnić konkretną pomoc*. Kiedy odmawia się określonej grupie tego prawa, wówczas może się poczuć ona pokrzywdzona przez system i odpowiedzieć przemocą. Dotyczy to zwłaszcza osób młodych, niewykształconych i bezrobotnych. Ta ostatnia kwestia budzi największe zaniepokojenie na całym świecie, nie wyłączając Polski i Litwy. Niepokojącym zjawiskiem są zadłużenia zagraniczne, narkotyki, masowe ruchy emigracyjne. Zadłużenia najdotkliwiej odczuwają najubożsi. Biedni często zajmują się handlem narkotyków i zarazem ulegają im,

jak i wreszcie najbiedniejsi podejmują decyzje o emigracji do krajów bogatych. Widzimy jak mocno ubóstwo rani ludzi biednych. W czym objawia się ubóstwo będące skutkiem konfliktu?

Ojciec Św. mówi, że ostatnie lata przyniosły światu wiele spustoszeń: *Wojna niczego nie rozwiązuje: przeciwnie, sprawia, że wszystko staje się trudniejsze*. Oczywiście, skutki tego są tragiczne: cierpienie i śmierć, rozpad więzi międzyludzkiej, zniszczenie dziedzictwa czy to kulturowego, czy naturalnego. Dotyka to szczególnie mocno kobiety, dzieci, starców, chorych, rannych, uchodźców, bezbronnych i bezradnych. Wszyscy ci ludzie z powodu tragicznych dramatów są nieszczęśliwi. Dlatego papież wzywa, aby dołożyć wszelkich starań, dopomóc materialnie i duchowo skrzywdzonym przez los. Wojny nigdy nie służyły ludzkości. Rany trzeba długo goić. Środków materialnych, takich jak pieniądze, nie powinno się wykorzystywać na cele zbrojeniowe czy wojenne, lecz na obronę człowieka, aby polepszyć warunki jego życia i budować społeczeństwo otwarte, wolne, solidarne.

Co rozumie Jan Paweł II przez ducha ubóstwa jako źródło pokoju? Zauważa się w bogatych krajach, że ludzie są pochłonięci pogonią za pieniędzmi. Istnieje ogromna przepaść między bogatymi a biednymi. Najważniejszą sprawą winno być tutaj przestrzeganie umiarkowania i prostoty. *Umiarkowanie i prostota - według myślenia papieskiego - winny stać się kryterium naszego codziennego życia*. Słowa Ewangelii są tu radykalne. *Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną* (Mateusz 6, 19-20). To jest powinność, którą ma wpisać każdy chrześcijanin w swoje sumienie. Życie jest najcenniejszym darem danym od Boga. Ubogich nazwał Chrystus błogosławionymi, sam narodził się w ubogiej stajni. Przykład jego życia jest najodpowiedniejszą normą postępowania człowieka.

Słowa niewiele znaczą, jeśli nie będziemy respektować praw drugiego człowieka. Latem ub. roku po raz pierwszy odwiedziłem Litwę z jej stolicą Wilnem. Fascynowały mnie jako Polaka przepiękne stare budowle, Ostra Brama wznosiła się do góry, Rossa także, lecz z przykrością muszę stwierdzić, że niepokoją mnie ogromne dysproporcje, jakie dostrzegłem między ludźmi zamieszkującymi ten kraj. Nie trzeba ich szukać było daleko, wystarczy rozejrzeć się po Wilnie, by zobaczyć nędzę i niedostatek. Byłem tym widokiem wzruszony i na długo zapamiętałem tę wizytę. Z przemocą zetknąłem się natomiast powracając pociągiem z Wilna do Suwałk. Mimo że miałem wykupiony bilet za 12 dolarów, nie mogłem zająć swojego miejsca, bo mocniejszy ode mnie już to wcześniej uczynił. Co gorsze, nie było się do kogo odwołać. Bałagan totalny. Lecz choć trudno mi się podróżowało, to swoją postawą dążyłem do pokoju, wśród handlarzy większość stanowili biedacy.

Wojciech Mierzejewski



Fot. Romuald Mieczkowski

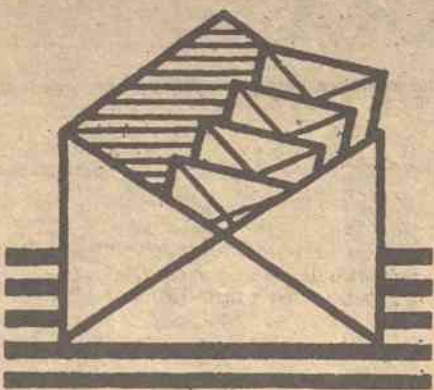
Pasowanie

Ogłoszenie z wizerunkiem Pegaza w litewskim tygodniku kulturalnym „Literatūra ir menas” oraz zaproszenia przywołały tym razem na kolejne spotkanie w murach pobazyliańskich: trzecią z kolei odrodzoną Środę Literacką. Tym razem była prawdziwie kalendarzową środą.

Miejsc przygotowano na miarę możliwości pomieszczenia się w salce - 60-70, tyluż przybyło miłośników poezji. Przybyli zapewne ci w swej większości, kto prawdziwie kocha słowo poetyckie, kto ma wewnętrzną potrzebę jej przeżycia. Ze była to inteligencja zasadniczo, niech i tak. To dobrze, niech powstaje nawet moda choćby i na snobizm, ale aby się utrwały na nowo tradycje literackie Wilna, kształtowały się potrzeby serca i umysłu.

A więc pod ową historyczną brązową tablicą, „D.O.M. Gustavus obiit M.D.CCCXXIII...”, jak zaczerpnięci słuchaliśmy malowania Wilna poezją, bo taki w swej większości lejtmytyw (ale też nie tylko) przewijał się w słowach doniesionych przez kilkanaście głosów. W ten sposób prezydent poezji tu - w słynnej Celi Konrada jakby pasowani zostali na bardów słowa polskiego w Wilnie na dziś, kontynuując tę nie od ich sławnych poprzedników. Ta nobilitacja tu jest i odpowiedzialna, i piękna. Kto temu prawdziwie podola, czas wykaże. Nie dziś więc jeszcze rozdawać laurki, czy rozkładać na czynniki pierwsze to, co dało się usłyszeć. To była dość różnorodna mozaika możliwości, załączników i pewnych awansów twórczych. Spośród poetek i poetów wszyscy już mają taki czy inny dorobek wydawniczy - od tomików debiutanckich do 3 czy 4 tomików poezji. Wystąpili więc Leokadia Komaiszko, Alina Lassota, Zbigniew Maciejewski (zaprezentował też poezję śpiewaną), Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski (prowadzący całość wieczoru), Wojciech Piotrowicz, Aleksander Sokółowski, Józef Szostakowski, Mirosława Wojszwilo. Ponadto wystąpili Jerzy Surwiło, ks. Dariusz Stańczyk. Środę też zaszczylił bawiący w Wilnie Michał Jagiełło, wiceminister kultury RP, deklarujący nb. wydanie „zebranej ze Śród poezji”.

W ramach Śród Literackich, 3 lutego w Celi Konrada odbędzie się wieczór twórczy z udziałem Alicji Rybałko oraz Marcelijusa Martinaitisa. Początek imprezy o godzinie 17.00. Zapraszamy są wszyscy miłośnicy poezji.



Drodzy Państwo

Codzienna poczta przynosi wciąż listy z życzeniami. Zgodnie z tradycją drukujemy kolejną i ostatnią (w telegraficznym skrócie) część. Serdecznie dziękujemy za dobre słowa. Prosimy o wybaczenie, iż nie wszystkie życzenia i nie we właściwym czasie byliśmy w stanie wydrukować.

xxx

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.

Krzysztof Skubiszewski,
minister spraw zagranicznych RP
Warszawa, Polska

xxx

Dziękuję za miłą pamięć i życzenia, na które odpowiadam najlepszymi wzajemnościami na rok 1993, aby był łaskawy i pomyślny dla Państwa i dla naszych wspólnych spraw publicznych.

Aleksander Gleysztor,
Prezes Polskiej Akademii Nauk
Warszawa, Polska

xxx

Święta wzmacniają w nas poczucie wspólnoty w naszych rodzinach i w naszym Narodzie, który jest rodziną polskich rodzin. Łamiąc się opłatkiem z Rodakami na obczyźnie składam im najserdeczniejsze życzenia wielu radości w Nowym Roku. Z wyrazami szacunku

Jerzy Kropiwnicki
minister-kierownik
Centralnego Urzędu Planowania
Warszawa, Polska

xxx

Z wielką przyjemnością otrzymałem list ze znaczkami i napisem Lietuva. Mam nadzieję, iż to będzie dobry znak dla wszystkich Polaków mieszkających pod znakiem Orła i Pogoni. Osobiście życzę wiele błogosławieństwa Bożego na każdy dzień Nowego Roku w pracy dla wspólnego dobra.

Ks. Jan Sikorski
Warszawa, Polska

xxx

Serdeczne życzenia na Nowy Rok.

Jan Nowak-Jeziorański
Waszyngton, USA

xxx

W imieniu Zarządu i swoim składam serdeczne życzenia Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku.

Konsul Jan Kobylański,
Prezes Związku Polaków w Argentynie,
Buenos Aires

xxx

Pełnego spełnionych Nadziei Nowego 1993 Roku.

Zespół RMF
Krakowska Fundacja Komunikacji Społecznej

xxx

Dziękuję za przesyłanie pisma i gratuluję pisma. Niech 1993 rok będzie dla Was wszystkich wypełniony radością. Jak zawsze będziemy się jednoczyć z Wami w czasie Świąt poprzez Eucharystię: w Noc Bożego Narodzenia, w Nowy Rok i 22 stycznia - w święto naszego Zbawiciela św. Wincencego Pallotiego.

Ks. Marian Faleńczyk SAC
superior
Paryż, Francja

xxx

Proszę przyjąć serdeczne życzenia pełni pokoju, mocy i radości, jakie porzucił nam Chrystus w Tajemnicy Swego Wcielenia. Pragnę zapewnić w świątecznej modlitewnej pamięci.

Łączę serdeczne podziękowanie za cenne pismo „Znad Wilii”. Szczęść Boże!

Ks. Michał Jagosz,
Administrator Domu Polskiego
oraz Fundacji Jana Pawła II
Rzym, Włochy

xxx

Mizerna, cicha stajenka licha. Pełna niebieskiej chwały... Tak narodził się Jezus Chrystus, Syn Boży, by zbawić nas - zaufajmy Mu. On pragnie naszej miłości, a za nią obdarzy radością. Jej częścią przesyłamy z najserdeczniejszymi życzeniami.

Członkowie Sekcji Łączności z Polakami
za granicą Klubu Inteligencji Katolickiej
Gdańsk, Polska

xxx

Życzę Państwu spokoju, a także roku, który niech będzie czasem kontynuowania dobrych przedsięwzięć i zaczynem nowych zamierzeń.

Ryszard Ganowicz,
Rektor Akademii Rolniczej
Poznań, Polska

xxx

W Nowym 1993 Roku życzę miłości w rodzinach i między narodami, cierpliwości i nieprzejmowania się oszczerstwami, natchnienia dla poetów, kariery dla polityków, szacunku dla starszych i dla wszystkich dobrego humoru. A do przedpokoju Redakcji „Znad Wilii” - małego stoliczka pod oknem i dwóch fotelików z obu stron do rozmów z przygodnymi gośćmi.

Aleksandra Niemczykowa
Warszawa, Polska

2

ZNAD WILII
1993.01.31 - 02.13

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• Jak podaje Ojciec Profesor Albert MKrapiec, Ojciec Święty przyjeżdża z pielgrzymką do wierzących mieszkańców terytorium Litwy i Państw Bałtyckich. Zamieszkujący te kraje katolicy, nie są imigracją na tym terenie, dlatego Ojciec Święty w liturgii i w spotkaniach z wierzącymi nie będzie wyróżniał etnicznych grup, lecz będzie używał języków różnych narodów: litewskiego i polskiego.

• 20 stycznia minął termin zbierania podpisów wyborców przez pretendentów na kandydatów na prezydenta Litwy. Listy podpisów przedłożyli tylko dwaj pretendenci: Algirdas Brazauskas, tymczasowo p.o. prezydenta Litwy i Stasys Lozoraitis, ambasador Litwy w USA.

• 21 stycznia na sesji Sejmu wygłoszony został doroczny referat p.o. prezydenta A. Brazauskasa o stanie państwa. Skoncentrował się on na analizie gospodarki za miniony rok i sprawach zagranicznych. Globalny produkt narodowy spadł w porównaniu z 1989 r. o 47,6 proc., realne dochody na rodzinę spadły o 73 proc.

• Według spisów wyborców do wyborów prezydenta na Litwie powinno przystąpić 2,6 mln obywateli, a dokładnie 2 mln 495 tys. 539 osób. Dla ważności wyborów trzeba, aby przegłosowało ponad milion obywateli.

• ZG ZPL ogłosił oświadczenie, w którym „wyraża swe poparcie dla kandydata na Prezydenta Litwy Algirdasa Brazauskasa”, motywując m.in. to tym, że „pełniąc obowiązki Prezydenta czyni to godnie i odpowiedzialnie, unikając przeciwstawiania i skłócania jednych z drugimi”, „sa też pozytywne symptomy w ustosunkowaniu się do potrzeb i problemów mniejszości narodowych”.

• Rząd litewski odregulował tryb przekraczania granicy litewsko-polskiej: obywatele WNP od 25.01. mogą przekraczać ją za okazaniem paszportów dyplomatycznych, inni - z Litwy i in. państw - mogą przekraczać ją bez ograniczeń.

• Odnotowano, że Rosja na Litwę dodatkowo skierowała 929 żołnierzy, co kwalifikuje się jako fakt łamania odpowiednich umów między Litwą i Rosją w sprawie wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Litwy.

• 21 stycznia na Litwie bawił w wizytę wiceminister kultury RP Michał Jagiełło. W Ministerstwie Oświaty i Kultury RL podpisano umowę o dalszej współpracy i wymianie.

• Litwa i Polska podpisały umowę o pomocy prawnej i stosunkach prawnych w dziedzinie spraw cywilnych, karnych, rodziny i pracy. Ze strony RP jest to pierwszy kraj, z którym podpisała taką umowę.

• Do Litwy zostały sprowadzone 2 tys. ton paliwa gratisowo przeznaczonego przez rząd Hanny Suchockiej RP, co zostało obiecanie podczas spotkania premierów Polski i Litwy na Wigrach w czasie wizyty litewskiego premiera.

• Dotychczas polscy Litwini zwracali się do Urzędu Rejonowego w Sejnach w sprawie zmian imion i nazwisk obywateli polskich narodowości litewskiej wg brzmienia litewskiego tylko 17 razy. Ich prośby rozpatrzono przychylnie zgodnie z duchem i literą podpisanej 13 stycznia 1992 roku „Deklaracji o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Litewską”. Inne urzędy nie zarejestrowały podań w tej kwestii.

• W Krakowie otwarto Ośrodek Informacji i Kultury Wilna.

• Litwa została przyjęta do niezależnej Międzynarodowej Korporacji Finansowej.

• Stycziowe huragany przyczyniły na Litwie wiele szkód materialnych, niestety, było też 5 ofiar w ludziach.

• Ostatnio Niemcy w ramach pomocy charytatywnej dostarczyli kolejną partię leków. Trafiły one do Kliniki Dziecięcej Uniwersytetu Wileńskiego, szpitala Czerwonego Krzyża i do przychodni w Czarnym Borze (Juodšiliai).

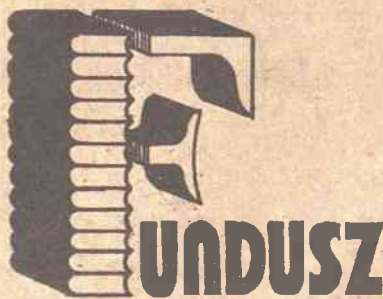
• Departament Rolnictwa USA w zamian obiecanych 200 tys. ton kukurydzy przeznaczył pożyczkę pieniężną w wysokości 25 mln dolarów (zmiana ta została podyktowana utrudnieniami natury prawnej).

• Od 29 stycznia do 11 lutego wilnianie na przemian dzielnicami mają bieżącą wodę gorącą.

• Jak wynika z danych systemu energetyki, jego wierzyciele winni są mu ponad 4,5 mld talonów - mieszkańcy i jednostki budżetowe 1.58 mld tl. i 3 mld tl. - zakłady przemysłowe.

• Ograniczona została sprzedaż pieczywa w Wilnie i in. miastach Litwy, na 1 osobę - 2 bochenki chleba i 1 pieczywa białego.

• Drożyzna nie ustaje. W styczniu częściowo podskoczyły znów ceny telekomunikacyjne, biletów kolejowych, jak również metraż mieszkaniowy.



Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego

Wpływy
za okres 1992 r.

Nr	Data	Ofiarodawca	Ilość	
			jedn. walutowa	suma
1	styczeń 1992	Edward Raczyński (Londyn, Anglia)	funty ang.	100
2	luty 1992	Ludwik J. Janas (Banwell, Anglia)	funty ang.	10
3	marzec 1992	Kazimierz Ciechanowicz (Zawiercie, Polska)	zł. polskie	100.000
4	maj 1992	Edward Raczyński (Londyn, Anglia)	funty ang.	100
5	czerwiec 1992	Kamil Dziewanowski (Boston, USA)	rubel	385
6	czerwiec 1992	Janusz Sławomirski (Sztokholm, Szwecja)	korony szwed.	300
7	wrzesień 1992	Waleria Sawicka (Londyn, Anglia)	funty ang.	4
8	wrzesień 1992	Antoni Ławrynowicz (Dobre Miasto, Polska)	rubel	100
9	październik 1992	Kamilla i Bolesław Nagay (Szczecin, Polska)	dolary USA	50
10	październik 1992	Lidia Wilowska-Kocięba (Wrocław, Polska)	dolary USA	50
11	listopad 1992	Fundacja im. Władysława i Nelli Turzańskich (Toronto, Kanada)	dolary kanad.	150
12	listopad 1992	Adam Myszkier (Warszawa, Polska)	dolary USA	100

Ogółem: £ - 214, USD - 200, CAD - 150, korony szwedzkie - 300, ruble - 485, zł. polskie - 100.000

Bilans roczny

Jednostka walutowa	Wpływy za 1992 r.	Wydatki za 1992 r.	Saldo na 01.01.1993 r.
funty angielskie	214	207	7
dolary USA	200	200	-
dolary kanadyjskie	150	50	100
korony szwedzkie	300	-	300
rubel rosyjskie	485	485	-
zł. polskie	100.000	-	100.000

Zestawił Prezes Rady Nadzorczej Romuald Gieczewski

Powracając do tematu

Niedopuszczalne zniekształcanie imion obcych

J. Babilus z Londynu nareszcie poruszył kwestię, nad którą boleję już od dawna. Nie jest ważne, jak na to zapatrywałyby się Litewska Komisja do spraw Języka Litewskiego, lecz „litwinizacja” imion obcych jest rzeczą niedopuszczalną.

I to nie tylko ludzi. Również nazwy miejscowości czasem w gazetach litewskich są jak zniekształcone, iż trudno bywa je rozpoznać. Premier Anglii John Major zamienia się w Dz. Meidžora, a była premier lady Thatcher na „Jedi Tečerienė”. Gdzie indziej czytam znów o uniwersytecie „Lidso” w Anglii. Nie ma takiego w rzeczywistości. Domyślam się, że to uniwersytet Leeds itd. Nam jako Litwinom za granicą przykro jest czytać tak zniekształcone nazwy.

Prasa zagraniczna przecież z litewskimi imionami tak nie postępuje. Gazety angielskie piszą prawidłowo nazwiska Kazimiery Prunskienė i

Vytautas Landsbergisa, a spikerzy telewizji ładnie i prawidłowo je wymawiają. Dlaczego więc Litwini muszą tu się wyróżniać? Można owszem używać tradycyjnie już zlitewszonych nazw miast (Paryžius i in.), jak też nazwisk (Jelcinas), łatwo poddających się zlitewszczeniu, ale nie należy w żadnym wypadku wszystkie nazwiska i nazwy pisać w brzmieniu fonicznym (chyba przyżyło się w czasach sowieckich), wbrew negowaniu tego przez redakcję „EL”. Tak twierdził mi dość dawno jeden z dziennikarzy. „Europos Lietuvis” powinien być przykładem, za którym, być może, podążałyby i inna prasa litewska.

Mečys Bajorinas
Londyn

„Europos Lietuvis” („Europejski Litwin”), nr 1/93, Londyn - Wilno

OBOWIĄZKIEM INTELEKTUALISTY JEST TŁUMIENIE NAMIĘTNOŚCI NACJONALISTYCZNYCH W SWOIM WŁASNYM NARODZIE

- Był Pan jednym z założycieli Sajudisu. Dlaczego wycofał się Pan z aktywnego życia politycznego? Niektóre kręgi oskarżają Pana o swoistą dezercję.

- Polityka ówczesnego Sajudisu i obecna, to dwie różne rzeczy. Z punktu widzenia pierwszego Sajudisu i obecnie pozostają politykiem. Istota rzeczy polega jednak na tym, że wyzwolenie kraju z powszechnego ucisku, jest nie tylko sprawą polityki. Wymagało ono praktyki wolności. Osiągnięcie tego nie wiąże się ze zdobyciem i utrzymaniem władzy. Swoją misję upatrywałem w jak najszerzym objęciu fenomenu wolności. W tym sensie dążenie do władzy uznałem za niepotrzebne. W dalszym ciągu będę od niej stronił. Słowem, na władzę patrzę jako na jedną z form wolności, ale nie główną.

- Czy obecnie po paru latach od odzyskania niepodległości jesteście wewnętrznie wolniejsi?

- Myślę, że nie. Właśnie przez ostatnie dwa lata wykazaliśmy jak wiele nie-wolności jest w naszych duszach. Niezależność polityczna przysłała na Litwę bardziej jako fenomen geopolityczny, jako wynik rozpadu imperium i zmian w całej Europie Wschodniej. Jakkolwiek byśmy się nie chcieli do tego przyznać, to jednak od naszego własnego wysiłku zależało znacznie mniej, niż się wydaje. Liczyły się obiektywne prawidłowości historyczne. Dokonałmy tylko tego ostatniego kroku, który pomógł zburzyć gmach imperium. Bogu dzięki, że obeszło się bez rozlewu krwi we wzajemnej walce o władzę.

- Jakby krótko ocenił Pan obecną sytuację na Litwie?

- Po drugich wyborach, a myślę, że wybory do Sejmu należy uznać za drugie (po wyborach do Rady Najwyższej) będą trzecie, które musiałyby zademonstrować już reprezentacyjną demokrację. Pierwsze odbyły się na zasadzie większościowej. Ostatnie miały mieszaną ordynację większościowo-proporcjonalną: wybierano i osobę, i listę. Sądzę, że następne wybory do kolejnego Sejmu musiałyby się odbywać wyłącznie z list krajowych, czyli w oparciu o zasadę odpowiedzialności politycznej. Wybrana w ten sposób partia. W razie niewywiązania się ze swoich obietnic, po prostu przegrana następne wybory. Brak takiego mechanizmu pozwala sądzić, że jesteśmy na przedostatnim stadium demokracji. Często się nam wydaje, że skoro nie zatykamy sobie nawzajem ust, to demokracja już istnieje. W rzeczywistości jest to tylko jej namiastka.

- Zbliżają się wybory prezydenta Litwy. Która z kandydatur wydaje się Panu najbardziej odpowiednia?

- Nie myślę, że można zostać prezydentem tylko dlatego, że się chce nim być, tak jak to jest w wypadku aktora Vilkaitisa, czy amerykańskiego Litwina. W ciągu 2-3 lat bardzo trudnej egzystencji, walki politycznej, na Litwie dojrzały określone osobowości, które stały się symbolem w życiu politycznym. Liderem zo-

Z Arvidasem Juozaitisem, litewskim filozofem i publicystą rozmawia Stanisław Wódtmann

staje się, powtórzę, nie przez zachciankę, jest on niejako przygotowywany przez społeczeństwo - przez jego sympatie, czy antypatie. Bez względu na to, jakie uczucia budzi taki lider, ważne jest, że opinia społeczna wynosi go na powierzchnię. W tym sensie Brazauskas skazany jest na zostanie prezydentem. Nie tyle jest to moim życzeniem, co obiektywną prawidłowością. Nie widzę dla niego alternatywy.

- W porażce Landsbergisa upatruje się często jego tragedię jako polityka. W środowiskach inteligenckich Litwy panuje opinia, że jego intelektualizm nie został doceniony przez społeczeństwo.

- Na początku mieliśmy wiele iluzji, nazywając się nawzajem, bardzo inteligentnymi ludźmi. Szczególnie w grupie inicjatywnej Sajudisu. Czas pokazał, że inteligentami mogą się nazywać tylko ci, którzy mają instynkt, albo nawyk krytycyzmu wobec siebie samych. Landsbergis pozbawiony takiego instynktu, nie potrafił ocenić swoich kroków. Popęłił ogromne błędy, których nie da się naprawić. Nie uznałbym go w tym sensie za przykład inteligenta. Jego tragedia jest wynikiem zaślepienia.

- Jakiego Pana zdaniem są narodowe cechy Litwinów?

- Mistycyzm i zdrowy rozsądek. Nieprzypadkowo skruszono tak wiele kopii w sporach, o jakiejś szczególnej misji narodu, nadzwyczajnej jego predyspozycji do ofiar, przy jednoczesnej świadomości, że naród ten nigdzie nie zajdzie i niczego nie osiągnie, jeśli nie będzie miał pod swymi stopami mocnego materialnego oparcia.

- Czy nie jest nieco fetyszizowane podobieństwo mentalności narodów krajów bałtyckich i Skandynawów?

- Są to tylko zabawy na górze. Ku Skandynawii może z przyczyn oczywistych, ciążyć Estonia, nawet Łotwa. Ale Litwa? Nie mamy żadnego doświadczenia historycznego związków ze Skandynawią. Tych kilka kontaktów politycznych w XVII wieku, to wszystko!

- Powiedział Pan kiedyś, że uważa za swoich nauczycieli Platona, Hegla, Camusa, Rilkego...

- Hegel nauczył mnie, że istnieją obiektywne prawa. Platon - to symbol i generator świata idei. Jego wspaniałe idee - piękna, prawdy, dobroci i sprawiedliwości przenikają całą historię świata zachodniego i także nas przyciągają. Jeżeli człowiek rezygnuje z czegoś w polityce, albo odwrotnie, coś w niej robi, to musi się kierować właśnie tymi zasadami. Camus i Rilke wywarli na mnie wpływ swoim egzystencjaliz-

mem. Pierwszy dał mi teoretyczną lekcję absurdalności ciągłej walki. Lekcji praktycznej doświadczyłem w życiu politycznym Litwy, gdzie z absurdem trzeba walczyć na każdym kroku. A tragizm egzystencji, to oczywiście Rilke.

- Czy jest Pan człowiekiem wierzącym?

- Tak, w tradycyjnym katolickim rozumieniu, chodzącym do kościoła.

- Ostatnio obserwuje się napływ różnych sekt i religii. Czy nie upatruje Pan w tym niebezpieczeństw szczególnie dla młodzieży?

- Jest to choroba, na którą trzeba przechorować. Uznaję całkowitą wolność sumienia i gotów jestem jej bronić zgodnie z tezą Woltera, który uważał, że należy zrobić wszystko, by poglądy oponenta, nawet niezgodne z naszymi, miały takie samo prawo egzystencji. Zdaję sprawę z istnienia różnych form choroby duchowej. Jedną z nich jest infantylizm duchowy. Jeżeli infantylizmowi nadaje się formę religijną, to w istocie swej nie jest to religia. Młodzież musi to zrozumieć i przeżyć, nie ma od tego ucieczki. Z czasem przy pomocy katolicyzmu ustabilizują się nasze chrześcijańskie wartości.

- Co Pan sądzi o przerywaniu ciąży?

- Nie mam ostatecznie wyrobionego poglądu na to zagadnienie. Myślę jednak, że za usunięcie ciąży muszą odpowiadać oboje - mężczyzna i kobieta. Rozwiązanie problemu nie da się tylko środkami prawnymi. Jeśli zapyta Pan, czy obecnie należy zabronić przerywania ciąży na Litwie, jak to ostatnio zrobiono w Polsce, to nie zdecydowałbym się odpowiedzieć na to jednoznacznie. Nie wiem, czy u nas nie wymagałoby to przygotowania.

- Czego Pan oczekuje od pielgrzymki Ojca Świętego na Litwę?

- Bardzo dobrze się stało, że w czasie, kiedy papież przyjeżdża, nie będzie prawicowej dominacji na Litwie. Gdyby u władzy był prawicowy prezydent, taki jak Landsbergis, który ma wprost paranoiczną, partykularną świadomość i który tylko część narodu postrzega jako naród, a inną uznaje za niepotrzebny jego skrawek, to o żadnej konsolidacji duchowej nie byłoby mowy. Mimo dominowania w życiu politycznym lewicy, obecne władze musiałyby przyjąć orientację centrystyczną. Myślę, że przybycie papieża odegra ogromny wpływ konsolidujący.

- Czy w Katedrze Wileńskiej mogła by być odprawiana msza w języku polskim?

- Mogła by być.

- Widmo nacjonalizmu nie omija również Litwy. Polacy oskarżają o to Litwinów, Litwini - Polaków. Jest Pan chyba jednym z nielicz-

nych intelektualistów litewskich, którzy uważają mieszkających tu Polaków, i język, kulturę za bogactwo kulturowe Litwy. Zaleca Pan nawet uczenia się języka polskiego...

- Zgadza się z tezą Tomasza Venclovy, którą wypowiedział bawiąc niedawno w Wilnie. Mianowicie, obowiązkiem intelektualistów jest tłumienie namiętności nacjonalistycznych w swoim własnym narodzie. Gdyby jednak robili to w stosunku do nacjonalistów innego narodu, to doprowadziłoby to do ciągłej kłótni. Czytając po polsku, niestety, z braku praktyki nie mówię poprawnie. Myślę, że języka polskiego musieliby się nauczyć przynajmniej ci, którzy odgrywają jakąś rolę w życiu publicznym, choćby dlatego, że kultura Litwy bez języka polskiego jest niewyobrażalna. Nie ma ani jednego historyka na Litwie, któryby nie korzystał ze źródeł polskich. Nauczanie języka polskiego w szkołach jest problemem technicznym, choć mogłyby być zajęcia fakultatywne. Te kwestie są rozwiązywalne, szczególnie teraz, kiedy dąży się do opanowania tylu języków. Jednym z nich jest polski. Byłoby to pozytywne, a nawet niezbędne.

- Ale wielu się boi. Twierdzi się, że Litwie zagraża nowa ekspansja kulturalna Polski.

- Grozi nam wiele ekspansji, i jeżeli każdej będziemy się bali, to nie wiadomo, co z nas zostanie. Grozi nam niemiecka ekspansja, rosyjska. Pozostaje więc tylko zamknąć się w getcie. Nie mamy prawa wyobrażać, że Litwa będzie taką, jaką była przed II wojną światową. Wtedy mogliśmy konfrontować z sąsiadami i czuć się jakoś bezpiecznie; konfrontować, wiedząc, że również sąsiedzi nie są wobec nas przychylnie nastawieni. Od tego czasu świat bardzo się zmienił, a otwartość językowa jest dziś miernikiem rozwoju intelektualnego. Znajomość języków szczególnie zaś sąsiednich krajów, jest rzeczą naturalną.

- Co Pan sądzi o utworzeniu polskiego uniwersytetu w Wilnie?

- Mogą egzystować dowolne uniwersytety. Kto się poczuwa na siłach, niech je tworzy. Jeden warunek: musi je cechować pewien stopień lojalności wobec państwa.

- Na zakończenie chciałbym zapytać, czy zrealizował Pan swoje pragnienie nauczania się łaciny?

- Niestety, to muszę odczekać. Chciałem studiować dzieła działających w Uniwersytecie Wileńskim i piszących w tym języku filozofów, poczynając od Małżydasy, Rapalionisa, Rotundusa, którzy idee protestantyzmu przekazywali po łacinie, potem to czynili katolicy myśliciele. Pragnąłem skupić się na studiowaniu 16-wiecznej filozofii i myśli humanistycznej na Litwie. Nawet obratem taki temat dla swojej pracy, ale w 1988 roku pojawił się Sajudis i musiałem zmienić zamiary. Teraz już nie ma powrotu do tych czasów.

- Dziękuję za interesującą rozmowę.

AWIŻEŃSKA „TRUSKAWECZKA”

Podwileńskie Awizanie od lat słynęły z urodzajnych pól truskawkowych. Od paru też lat w miejscowej szkole rozpoczęto selekcję nowego gatunku tego smakowitego owocu, który na pewno będzie zarejestrowany w Księdze Rekordów Guinnessa. Takich dorodnych truskaweczek chyba nikt jeszcze nie widział? Ale spójrzcie Państwo na zdjęcie...

Zarty na bok, na łamach naszych premierę święcą dziewczynki i chłopcy z zespołu wokalo-tanecznego piosenek dziecięcej „Truskaweczka”. Premiera artystyczna odbyła się już przed trzema laty w rodzimej szkole, ale dotąd o nich jakoś nikt słowa nie napisał. A wariaci są naprawdę pochwały obok tych, o których tak często się mówi. Wesoła 40-osobowa gromadka kierują Bożena Ząbkiewicz, która też śpiewu należyte uczę i Stanisław Michalkiewicz - od tańca. O nietatwych trzech latach mówi więc pani Bożena:

- Przyszłam do szkoły tej z zamiarem założenia zespołu. Przed pięcioma laty prowadziłam znaną już „Świteziankę” i byliśmy tu z koncertem. Zobaczy-

łam, że dzieciaki te mają tu niezłe dane, więc zapadła myśl coś tu wylansować. Zagrało też poczucie patriotyzmu, jeżeli są Polacy w tej szkole, to powinien być też zespół z polskimi pieśniami i tańcami.

W zimnym, nieogrzewanym jak i cała szkoła, gabinecie muzyki, idą próby. Czasem, gdy kierowniczka klubowej sali pozwoli, mają zajęcia na prawdziwej scenie. Znowuż trzeba brać pod uwagę harmonogram, gdzie jest określony czas zajęć i szkoła jest trójjęzyczna, więc tłok. Zostają po lekcjach kilka razy w tygodniu, poświęcają wolny czas. Na razie szerzej się rozwinąć nie pozwala problem „mężczyzn”, mają tylko ośmiu, a mogłoby być więcej. Chcą stworzyć zespół o strukturze trochę nietypowej, jak tu jest dotąd. Zamiast dwóch rozłącznych grup - tanecznej i wokalnej chcą mieć jedną - i do tańca i do różańca. Podział byłby na starszych i młodszych.

- Bardziej oficjalnych koncertów mieliśmy kilka: w swojej szkole, w Suderwie, w wileńskiej szkole nr 14. Przed dwoma laty byliśmy na koloniach w

Zielonej Górze, gdzie też 10 naszych dziewczynek zareklamowało „Truskaweczkę”. Spodobał się im. Zimą bawilo tam na zaproszenie tamtejszej „Solidarności” 17 osób. 22-23 maja pojedziemy do Gupina, nad niemiecką granicę, na festiwal „Wiosna nad Nysą”.

Repertuar mają również nietradycyjny dla zespołów Wileńszczyzny. Starsza grupa, oprócz ludowych piosenek, patriotyczno-historycznych, wykonuje piosenki estradowe, a młodsza grupa ma program typowo dziecięcych, współczesnych piosenek w rodzaju „Tęczowy Music Box”. Właśnie na swój mały trzytygodniowy jubileusz chcą zaprezentować nowy program.

- Zarząd Miejski ZPL obiecuje pomoc w zorganizowaniu tego koncertu. To chyba jedyna pomoc od naszej polskiej organizacji, którą wcale dotąd nie interesowaliśmy. Kilkakrotnie zwracałam się wcześniej do Zarządu Głównego ZPL do działu kultury, do pani Skakowskiej, która wciąż mi odpowiadała, że wszelkiej informacji mam szukać w gazetach. Fundacja Kultury Polskiej na Litwie odpowiedziała, że nie mają czasu, są własne kłopoty. Powstaje więc pytanie, od czego są?

Zespół o podobnym charakterze jest na razie jedyny w tym zakątku Wileńszczyzny, choć blisko Wilna. Wszystkie swoje wydatki opłaca z własnej kieszeni, choć nie wszystkich rodziców stać na zapłatę 25 dolarów za czekającą podróż do Gupina. Może usłysza „Truskaweczkę” ewentualni sponsorzy z Polski, Litwy i pomogą w wybrnięciu z finansowych problemów? Tymczasem rodzice pomagają na swój sposób. Np. pani Leokadia Śnieżko uszyła z własnego materiału fartuszek i spódniczki dziecięce.

Problem strojów to zawsze problem większości zespołów amatorskich. „Truskaweczka” trochę się powiodło, że otrzymała 28 stroików od pana Kwiatkowskiego, wtedy pracownika Wydziału Oświaty rejonu wileńskiego. Niedawno też za pośrednictwem pani Teresy Sokółowej z Macierzy Szkolnej otrzymała ufundowane przez zielonogórską „Solidarność” nauczycieli i Kuratorium Oświaty 5 dziewczęcych strojów łowickich i 10 krakowskich - dla chłopców.

Oto tak się rozwija nam awiżeńską „Truskaweczkę”, najmłodsza siostrzyczka wśród tak licznych już grona polskich szkolnych zespołów artystycznych.

Aleksander Borowik
Fot. Bronisława Kondratowicz



pielgrzym KONKURS „Nasza Rodzina”

Miesięcznik katolików polskich „Pielgrzym” wychodzący w Toronto ogłasza konkurs literacki pt. „Nasza rodzina” z okazji wydania jubileuszowego setnego numeru pisma.

Rodzina jest fundamentem ludzkiego życia, miejscem budowania jedności, ma prawo do szczęścia i samospełnienia. Jak naprawdę wygląda ona u schyłku XX wieku, na tle cywilizacji pozostającej pod ciśnieniem materialistycznego myślenia i wartościowania? Prosimy o zabranie głosu przez tych, którzy „swoją rodzinę” znaleźli w innym wymiarze, np. w posłudze głodnym, chorym czy samotnym, we wspólnotach zakonnej lub w samotności, również ludzi innej wiary.

Teksty o objętości nie przekraczającej 6 stron maszynopisu powinny być podpisane gołębem i przesłane pocztą na adres:

Konkurs Pielgrzym
c/o Mrs. Alina Zaremba
145 Granadier Rd Toronto, Ont.
M6R 1R5 Canada.

Prace prosimy nadsyłać do 28 lutego 1993 r. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w maju br. Pierwsza nagroda: 500 dol. kanadyjskich. Druga nagroda: 300 dol. kanadyjskich. Trzecia nagroda: 200 dol. kanadyjskich. Ponadto: 5 wyróżnień w postaci rocznej prenumeraty „Pielgrzyma”.

Jury konkursu zastrzega możliwość innego podziału nagród. Nadesłane teksty stają się własnością pisma. Najciekawsze będą publikowane w piśmie.

ZNAD WILII
1993.01.31 - 02.13

Duszpasterz z Mejszagoły



Fragment kościoła w Mejszagoły; ks. proboszcz Józef Obrębski

Aleksander Borowik



Fot. Bronisława Kondratowicz

... Miasteczko w powiecie wileńskim, przy trakcie wilkomierskim, o 4 mile od Wilna, z którym się łączy drogą bitą, szosową, nad rzeczką Mussą, w otwartym i pagórkowatym położeniu. Poczta, urzędy mieszczkańskie, gminny, i policyjny. Kościół parafialny murowany. Mieszkańców przeszło tysiąc osób płci obojga... - tak napisał o Mejszagoły na początku XX w. Napoleon Rauba w swojej książce „Przewodnik po Litwie i Białejrusi”. Przy końcu zaś tego wieku miasteczko się rozrosło, trakt wilkomierski rozszerzył się w nowoczesny pas autostrady, poczta jest i milicja wróciła do dawnej nazwy policji, kościół też się krzepko trzyma, bo i mieszkańców dziesięciokrotnie przybyło, a co za tym idzie - parafian. Wróci być może też dawny herb miasta - św. Antoni, podobnie, jak wrócił krzyż do centrum miasteczka...

Ksiądz prałat Józef Obrębski, proboszcz mejszagołskiego kościoła, czeka na inny powrót historii - odrodzenie człowieka, jego prawdziwy powrót do wiary, harmonii, tradycji rodzinnych. Któż tu w okolicy i w Wilnie nie zna mejszagołskiego księdza! Imponująca sylwetka, a dobre serce, człowiek, który całe swe życie bronił nas przed odczłowieczaniem. System polityczny, który siał ziarno podziału w społeczeństwie, rodzinie, duszy człowieka, odszedł, pozostawiając jednak, osłabione ciągłą walką znieczulone serce i zaślepiony umysł. Czy da się to naprawić, czy zechcemy to naprawić? - oto pytanie, które było nicią przewodnią naszej rozmowy, a której barwnym tłem było porównanie lat przedwojennych i obecnych.

- Jak widzę różnicę między czasem przed 1939 rokiem i okresem powojennym? - zamyślił się smutno ksiądz proboszcz. - Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, wiele jest podobieństw, ale czas przeszedł nazwałby jako uroczystość weselną, a z kolei dzisiejszy - jako uroczystość pogrzebową... Uważam, że pierwszym naszym zadaniem jest odrodzenie należytego życia Bożego w rodzinach, i należyta oświata w szkołach. Trzeba przywrócić główny fundament, na którym będzie można budować lepszą przyszłość.

- Brak życia organizacyjnego, którego przykładem kiedyś była Akcja Katolicka. Akcja się dzieliła na cztery człony - filary: mężczyźni, kobiety i młodzież - żeńską i

męską. Właśnie w ciągu ostatnich przedwojennych lat, kiedy jeszcze nie było to zabronione, pracowałem z młodzieżą. Z nieprzemuszonej woli zbierali się chłopcy i dziewczęta np. do pracy w polu, gdzie nie tylko mogli pomóc innym, lecz zaczerpnąć też wiedzy z dziedziny agronomii, aby potem mądrze gospodarzyć na swojej ziemi. Wieczorami znowuż była okazja do wspólnego odpoczynku lub nauki haftu, wyszywania.

W parafii turgielskiej, w której kiedyś byłem proboszczem, było 10 szkół nad którymi arcybiskup Jalbrykowski mianował mnie inspektorem szkolnym, oddając w ten sposób pod moją opiekę całą młodzież żeńską i męską. Miłe to były czasy! Przychodziły Święta Bożonarodzeniowe, zapraszano mnie do szkoły na wspólny opłatek. Śpiewy, radość - moi smarkacze umieli się bawić, oho!

Ksiądz Józef uważa, że właśnie pozbawienie ludzi własności stało się niewątpliwą przyczyną późniejszego ich zubożenia. Zostali wyrzuceni z gniazd rodzinnych, ziemi, a rodziny państwo rozbiło na kilka grup: starszaki - nic nie warci emeryci, którym trzeba kilka groszy dać na utrzymanie przy życiu, młodzi - niech idą do pracy, do fabryk, kołchozów, byleby uzależnieni byli od państwa, dzieci - na cały dzień do kojczyka - przedszkola, żłobka, byle dalej od rodziców, od ich wpływu.

- Już idzie trzecie pokolenie wychowane w szkole bez religii. Bolszewicy jak mogli odrywali dzieci od rodziców. Mówili, że starsze pokolenie jest zacofane, a my was na nowych ludzi wychowamy! Wychowali... Teraz tak się człowiek przyzwyczaił do kołchozowego myślenia, że strach pomyśleć, kiedy ta choroba minie. Złodziejstwa i oszustwa ludzi nauczone...

- Za czasów bolszewickich najbardziej się do księdza czepiano z powodu młodzieży, której ciągle miał pełno w kościele, na plebanii. A tymczasem komuniści nie mogli skłecić komsomołu, więc mieli pretensje do księdza. Proponowano też kiedyś księdzu współpracę.

- Były to czasy kolektywizacji. Władza miała problem z zakładaniem kołchozów, przede wszystkim z agitacją. Jeździli po wsiach tacy *agitatory*, a ludzie chowali się przed nimi jak przed zarazą. Przychodzą więc do mnie zrozpaczeni i proszą, bym z ambony (!) w niedzielę do

kołchozów iść namawiał. Dobrze, mówię, ale niech będzie współpraca prawdziwa: ja namawiam ludzi, by szli do kołchozów, a wy - do kościoła. Nie zgodzili się: umowa nie została zawarta.

- Może jeszcze trochę wróćmy w ogóle do życiorysu proboszcza?..

- Ostatnie lata człowiek tylko to i robi, że się spowiada ze swego życia - śmieje się.

Urodził się na ziemi łomżyńskiej we wsi Skarzyn. Ojciec był rolnikiem, gospodarzył na 20 ha. Był najstarszy z pięciorga rodzeństwa - czterech braci i siostry, która zmarła w dzieciństwie.

- Niedaleko mieszkał proboszcz, z którym nasz ojciec zawsze był w dobrych stosunkach. Podczas jednej z rozmów z księdzem postanowili, że trzeba dzieci, czyli nas, uczyć. To było największym marzeniem naszych rodziców...

Zaryzykował więc ojciec ode mnie jako najstarszego - a miałem wtedy 6 lat. Było to za carskich czasów, więc nauczy-

cieli się szukało pokątnie. W 1917 roku, kiedy władzę mieli już Niemcy, zostałem zawieszony do gimnazjum w Ostrowie Mazowieckim, które, po ośmiu latach szczęśliwie ukończyłem. Po dalszą naukę pojechałem do Wilna, do Seminarium Duchownego, przy kościele św. Jerzego.

Nie oparłem się pokusie zapytania księdza o ten zwrot w życiu. Wiedzę niekoniecznie można w sutannie zdobywać?

- Dobrych kolegów miałem, poza tym niektórzy polowali na mnie - uśmiecha się ks. proboszcz wspominając lata młodości. Ksiądz prefekt, który prowadził lekcje religii w gimnazjum w Ostrowie Maz., że tak powiem, upodobał mnie i proponował naukę w wileńskim seminarium. Starsi zaś koledzy, którzy po ukończeniu gimnazjum powędrowali do Wilna, do seminarium, namawiali, że po ukończeniu nauki niekoniecznie być na parafii - można pracować w szkole, na pocztce.

- Ale kiedy przyjechałem do seminarium, kiedy koledzy otoczyli swoją opieką i pomocą, kiedy się wczuło w tę atmosferę *mundur* kleryka, to potem, panie, i na myśl nie przyszło, żeby nie być księdzem.

- Człowiek wpadł jak śliwka do kompotu! - rozłożył ręce, udając bezradność ksiądz Józef.

Pierwszą parafią były Turgiele, gdzie przebywał do roku 1950. Później przyszła kolej na przejęcie mejszagołskiego kościoła i parafii. Właśnie co do kościoła, głównego świadka dawnych i obecnych czasów - o którym to Stanisław Lorentz w swojej książce „Wycieczki po woj. wileńskim”, tak napisał... *Kościół, ufundowany przez Jagiełłę, był drewniany. Wskutek pożarów kilkakrotnie był odbudowywany. Dzisiejszy, murowany kościół z drugiej połowy XIX wieku nie posiada cech zabytkowych...* Mejszagołanie, myślę, że nie wzięli tych słów pana profesora zbyt do serca - *tym historykom nigdy dogodzić nie można, dawaj im tu zaraz bazyliki rzymskie!* No i słusznie, bo kościół jest naprawdę ładny i ręką proboszcza oraz wiernych zadbany.

W czasie chrztu Litwy Mejszagoła jedna z pierwszych otrzymała parafię. Było wtedy siedem kościołów i tym jednym z nich był mejszagołski - tak pisze Bronius Kviklys w swojej książce „Mūsų Lietuva”. W 1589 roku król Zygmunt III odbudowuje pożarem widocznie strawiony kościół, zaś Rosjanie w 1655 r. - niszczą znów. Trzecia z kolei drewniana świątynia przetrwała do 1760 r. Późniejszy kościół był również drewniany (*że też ludziom nie wpadł w ręce inny materiał?*). Obecny, murowany został wzniesiony w roku 1865.

Jak twierdzili kronikarze tamtych czasów, parafia mejszagołska bogata była, obdarowywana przez możnych władców, a także poszczególnych obywateli. W tzw. *srebrnym spisie podatków* roku 1551 figuruje też miasto Mejszagoła, które płaciło kościołowi rocznie 5 kop groszy... Do czego prowadzę? Do spraw prozaicznych, a ważnych - pieniędzy, bez których kościół też istnieć nie może, a których teraz wszystkim nie wystarcza. Może więc magistrat coś jest w stanie zrobić w tej sprawie? Ksiądz proboszcz tylko ręką machnął.

- Kto teraz da! Ludzie sami ledwo mogą koniec z końcem związać, a władze... Za polskich czasów rząd trochę grosza dawał, bo ksiądz był jak urzędnik państwowy - prowadził całą kancelarię: wydawanie metryk, zaświadczeń, odpisów. Pracy było huk, ale i kościoły łatwiej było utrzymać. Teraz np. żeby ogrzać kościół trzeba 7 ton paliwa piecowego rocznie! Znowuż trzeba pieniędzy, by utrzymać służbę: praczka, sprzątaczką, gospodyni domowa, zakrystianin, organista, no i ksiądz. Do tego jeszcze wydatki na elektryczność dodać trzeba. A gdzie są bieżące remonty kościoła, o kapitalnych już nie wspominając? Podczas mszy ludzie ofiarowują 100-300 talonów, a najwyklesza świeca kosztuje 20! Jeżeli dalej tak będzie, to kościoły nie otwierać, a zamykać się będzie...

Zdziwiłem się, że ksiądz Józef nie ma wikariusza, a przecież wiekiem i zasługami należy pomóc. Problem chyba w tym, że mało młodzieży postanawia wstąpić na drogę duszpasterza?

- Przed wojną z mojej parafii trzech chłopców ukończyło seminarium, ale później do Polski wyjechali. Po wojnie już tylko jednego *wsadziłem* do Seminarium Duchownego w Kownie, a i tego mi zabrali - głębiej na Litwę wysłali, gdzieś tam pod Rygą siedzi. Co tu mówić o wikarym, jeżeli wokół Wilna 16-17 kościołów nie ma proboszczów...

Na zakończenie naszej rozmowy poprosiłem księdza proboszcza o małe panaceum na nasze smutne czasy, a jeszcze smutniejsze dusze.

- Teraz patrzę na miasteczko - człowieka nie widać. A kiedyś młodzieży jak szarańcza wszędzie było pełno. Karnawały, święta, tańce. Smutne czasy...

- Ludzie teraz są w sobie zamknięci, nieufni. Trzeba przełamać ten wewnętrzny opór i tworzyć własne życie, los! Podać rękę innym, nie żałować dobrego słowa. Módlmy się o jedność Wileńszczyzny, jedność Kościoła, abyśmy mogli jak jedna owczarnia spotkać naszego pasterza, Ojca Świętego, tak jak zachęca do tego nasz Episkopat.



Pamiętka z Druskiennik a.d. 1960. Od lewej: ks. prałat Antoni Chomicz, proboszcz parafii w Murafie na Ukrainie, ks. prałat Józef Obrębski i ks. Adolf Trusewicz, proboszcz parafii w Suderwie.

Fot. archiwum



KOSOWO - MOJA WIELKA MIŁOŚĆ I RANA

Z Mazlumem Sani, poetą i publicystą albańskim z Kosowa
rozmawia Romuald Mieczkowski

- Choć międzynarodowi mediatorzy dotychczas byli bezsilni, to rośnie wciąż powszechna presja na Jugosławię. Zastanawiam się również: dlaczego do rzezi doszło w tej części Europy, która do niedawna była uważana za cywilizowaną i odgrywała ważne miejsce w kulturze i turystyce. Która uchodziła za krainę gościnną i życzliwie nastawioną do wszystkich.

- Wszystkiemu jest winien serbski szowinizm, prymitywny i archaiczny, który skierowany jest na stworzenie Wielkiej Serbii. To podstawowa przyczyna, która przynosi nieszczęście małym narodom. Tragedie stały się przerażającą codziennością dla mieszkańców Chorwacji, Bośni i Hercegowiny. Ognisko wojny coraz bardziej rozszerza się z północy na południe Bałkanów, zbliża się do Kosowa, skąd pochodzi i które jest w poważnym zagrożeniu. Kataklizm wojenny zaczyna wciągać i nas.

- Jakże pretensje wobec Kosowa wysuwają Serbowie?

- Z początku trzeba wytłumaczyć sytuację demograficzną i geograficzną Kosowa. Otóż region w 90 proc., co stanowi 2,5 miliona ludności, zamieszkały jest przez Albańczyków. Bezpośrednio graniczy z Albanią i historycznie do niej niegdyś należał. Wśród narodów byłej Jugosławii Albańczycy stanowią 4 miliony ogółu mieszkańców, milion ich zamieszkiwał w Macedonii, są oni w innych republikach. Serbowie pragną zniszczyć wszystko, co nie stanowi ich kultury, dlatego został zabroniony język albański i wszystko co związane z naszą kulturą i tradycjami.

- Kiedy to nastąpiło?

- Od pierwszych dni rozpadu Jugosławii, czyli od ponad dwóch i pół lat. Brutalnie łamie się prawa człowieka. Nie czynne są szkoły, nie działa uniwersytet albański, nie ukazują się czasopisma, radio i telewizja dostępne są tylko dla Serbów. Represje dotyczą przede wszystkim inteligencji albańskiej - to ludzie wykształceni masowo zwalniani są z pracy. To oni zapewniają więźniarstwo. Prześladowania są coraz większe.

- Mamy więc do czynienia z serbizacją?

- Jak najbardziej. Jest to przy tym powszechne, prowadzone w oparciu na dyktaturę wojskową i polityczną. Natomiast my jako naród chcemy pozostać przy swojej kulturze i tradycjach. Zdajemy sprawę z tego, że jesteśmy potomkami starożytnych Ilirów, jednymi z najstarszych mieszkańców półwyspu. W Kosowie skupia się cały gniew i nienawiść serbska do Albańczyków. Nie ulega wątpliwości, że w Belgradzie planowany jest kolejny scenariusz masakry, jaka dotknęła już inne regiony byłej federacji. Nic nie znajduje tu poszanowania, nawet pokojowe misje ONZ. Choć coraz częściej mówi się, że prezydent Slobodan Milošević, który ostatnio i miał dzięki międzynarodowej presji również niektóre pousunięcia do przyjęcia przez inne strony, stanie kiedyś przed sądem - za zbrodnie przeciwko ludzkości.

- W tej chwili coraz częściej myśli się o międzynarodowej interwencji w związku z sytuacją w Chorwacji, w stanie gotowości na wodach Adriatyku znajduje się lotniskowiec francuski, podążają tam jednostki wojenne innych krajów, państwa islamskie w wypadku ostrzejszego incydentu gotowe są udzielić pomocy muzułmanom bośniackim. Czy konflikt serbsko-albański podobnie jak w tamtych regionach nie ma jednak i podłoża religijnego?

- Raczej nie. Chodzi głównie o sprawy narodowościowe, czystkę etniczną. Zdecydowana większość Albańczyków z Kosowa, to muzułmanie, choć nie brakuje i katolików. Bardzo wymowny fakt, że Matka Teresa jest naszą rodaczką. Urodziła się w Skopje. Odbierając Nagrodę Nobla m.in. powiedziała: *W żylach moich płynie krew albańska, czyli z pochodzenia jestem Albanką, obywatelstwo posiadam indyjskie, zaś moim powołaniem jest życie zakonne, gdyż sercem należę do Chrystusa Pana*. Jej prawdziwe imię i nazwisko Gonxhe Bojaxhiu. Niestety, jej przykład życia i działania nie znajduje wśród Serbów przykładu. Inni odpowiadają też przemocą. Tu jak najbardziej na miejscu są jej słowa, że *tak jak miłość końca nie ma, tak i ból jest bezgraniczny*... Niestety, serbska cerkiew prawosławna również nie nie zrobiła dla poprawy sytuacji.

- W Kosowie są miejsca kultu prawosławnego, sławy narodowej Serbii...

- Na tym i polega problem, że na naszym terenie znajdują się prochy carów Duszana i Karużewicia. Wiele jest klasztorów i świątyń. Powtarzane są nagminnie słowa Karużewicia właśnie o jednej wielkiej i niepodzielnej Serbii. Serbowie dobrowolnie Kosowa nigdy nie oddadzą, albowiem jest ono sanktuarium ich narodowej historii. Na Kosowym Połu 600 lat temu odbyła się bitwa z Turcją, która stała się podwaliną serbskiej tożsamości narodowej. Tylko z tego powodu nie możemy dać się całkowicie wyniszczyć. W powietrzu zawisła wojna. Serbia nie popuści...

- Jednocześnie kraj taki źle się przyjmuje na świecie. Co na to państwa ościennie?

- Wiadomo, w jakiej sytuacji znajduje się Albania, która jest dla Kosowa najbliższa i która popiera nasze dążenia. Jest to kraj biedny, rolniczy, prócz protestów realnie go na nic nie stać. Żołnierze serbscy natomiast są uzbrojeni od stóp do głów. W dużym stopniu dzięki poparciu militarnemu i politycznemu Rosji. Ale wybuch konfliktu zbrojnego, również z udziałem Albanii jest wysoce prawdopodobny.

- Wydaje się, że element Turcji jest tu też istotny.

- Oczywiście. Turcja jako członek NATO jest zainteresowana, aby i ten problem, będący zarzewiem przewlekłej wojny na Bałkanach rozwiązać z własną korzyścią. Poza tym Turcja rywalizuje z Iranem o przywództwo nad muzułmanami świata postkomunistycznego. Po wezwaniu przez Teheran do krucjaty w obronie współwyznawców w Bośni, Turcja natychmiast zadeklarowała gotowość zbombardowania za pomocą samolotów F-15 i F-16 pozycji serbskich w Bośni. Wywołało to jak najgorsze reakcje, jak odnotowała prasa, zwłaszcza u Serbów, w których świadomości ciągle żywe są zbrodnie popełnione podczas kilkusetletniej okupacji tureckiej. Nie doszło jednak na razie do zażegnania incydentu, z kolei wyczerpano cały szereg środków pokojowych, z rokowaniami w postaci z niedoszłym „okrągłym stołem” włącznie. Serbowie po prostu nie uznają nas za naród, a jeśli i tak, to trzeciej bądź czwartej kategorii.

- Trudno uwierzyć, żeby w jednoczącej się Europie - prawda, pozostaje to raczej w sferze dobrych zamiarów - tak było. Czy nie ma jakichś sił w Serbii myślących inaczej?

- Proszę pamiętać, że jest to kraj w stanie wojny, gdzie pewnych rzeczy nie wypowiada się głośno, gdzie liczą się tylko „prawdy policyjne”. Nawet ludzie sztuki czy naukowcy z małymi wyjątkami nie mają nic do powiedzenia. Kiedy nawet ONZ nie może poradzić w związku z zabójstwem swych wysłanników pokojowych, to co mówić o obywatelach wewnątrz kraju. Owszem, takie postępowe poglądy zdarzają się niekiedy u Serbów pozostających na emigracji. Do rzadkich wyjątków należy naukowiec Bogdan Bogdanović. Takich jak on jest niewiele.

- Obecnie Kosowo wchodzi w skład Serbii, przedtem należało ono do Jugosławii. Jaki model rozwiązania problemu przynależności proponujecie? *Jeśli Słowenia i Chorwacja odłączyły się od Jugosławii, to i my nie mamy czego w niej szukać* - powiedział Wasz przywódca Rugawa.

- Jugosławia zawsze była tworem sztucznym. Gdy się rozpadła, mieliśmy nadzieję na odzyskanie suwerenności. To był zawsze region albański. Problem chcemy rozwiązać drogą pokojową, według standardów europejskich. Dla nas jedynym rozwiązaniem byłaby niezależna, neutralna i demokratyczna Republika Kosowa. Natomiast w warunkach serbizacji zagrożone zostały nasze podstawowe prawa. Dotychczas świat raczej przyglądał się biernie wszystkim poczynaniom Serbii. A przecież w Europie, w dodatku na swej ziemi, miejsca nie musi nikomu zabraknąć.

- Ogłosiłeś w Polsce, jak też w wielu krajach cały szereg apeli i protestów...

- Moim zadaniem jest poruszyć jak najszersze kręgi społeczeństwa na świecie. Kosowo jest moją wielką miłością i moją raną. Muszę tam wrócić, na tę piękną ziemię, gdzie kości mojej matki. Tam zostawiłem swój dom, swoje książki i marzenia. Gdybym to zrobił teraz, od razu byłbym aresztowany i podzielił w obozie koncentracyjnym los innych. Jestem człowiekiem bez ojczyzny i pozostaję na celowniku serbskiej policji.

- Masz inną formę walki - swoje wiersze. To zastępuje niekiedy skuteczniej karabin. Nie przynosi nikomu niepotrzebnego rozlewu krwi.

- Od Homera do dziś wszystko się zmieniło, tylko poezja nie - napisał wielki włoski poeta Leopardi. Bo poeci kiedyś zajmowali ważne miejsce w społeczeństwie i pełnili bardzo istotną funkcję. Przygotowywali rewolucje, byli bardami i przywódcami duchowymi narodu. Przykłady odnajdziemy w każdym narodzie. Choć czasy się zmieniły i można nawet niekiedy powiedzieć, że polityka, nie znosząca żadnej konkurencji, zniszczyła i poezję, to poeta współczesny nie może jednak pozostawać na uboczu palących spraw. Nadal ważna dla niego jest wolność, tożsamość narodu, sprawiedliwość społeczna. Poeta wciąż pyta o los swego narodu, stawia zadania. Przytoczę tu parę strof wybitnego współczesnego poety albańskiego z Kosowa Ali Podromjii:

*Winien jest Albańczyk
że żyje
i chodzi na dwóch nogach
Winien jest Albańczyk
który mówi po albańsku
który je jak Albańczyk (...)*

- Pięknie powiedziałeś: poeta pyta. Ale czy na brutalność znajduje odpowiedź?

- Poeta pyta - i nie znajduje odpowiedzi. Tak bywa, kiedy mamy do czynienia z ciemnogrodem, podłością. Jeszcze gorzej, gdy to dotyczy jego narodu. Stawianie pytań prowadzi jednak do poszukiwania drogi do rozwiązywania problemów, drogi do piękna i prawdy. Jest postannictwem na ocalenie ludzkości od zła i nienawiści. Inaczej zapanowałoby całkowite zdziwienie.

- Jesteś znawcą również literatury polskiej, przetłumaczyłeś na język albański ponad 60 twórców. Przybliżyłeś także

czytelnikowi polskiemu nie znane faktycznie dotychczas utwory z literatury albańskiej.

- Polską zainteresowałem się w 1978 roku, kiedy po raz pierwszy odwiedziłem ten kraj. Postanowiłem nauczyć się jego języka. Będąc samoukiem dokształcałem się na uniwersytetach - Wrocławskim, Jagiellońskim i Warszawskim. Tłumaczyłem Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Sienkiewicza, Krasińskiego... Ze współczesnych twórców m.in. Miłosza, Różewicza, Herberta, Zagajewskiego. Wielkim przeżyciem była praca nad przekładem poematu Karola Wojtyły „Wybrzeże pełne ciszy”. Muszę z radością powiedzieć, iż dwukrotnie byłem przyjęty przez Ojca Świętego, w tym raz prywatnie. Czytelnikowi polskiemu proponowałem najważniejsze utwory naszej literatury. Znalazły się one w ostatniej mej antologii poezji albańskiej i polskiej XX wieku pt. „Tylko Itaka pozostanie”. To jest największa z dotychczasowych moich prac. Staram się też udzielać publicystycznie, tłumacząc dialogi do polskich filmów, cieszących się w Albanii dużym uznaniem. Latem w Polsce ukazały się „Minirozmówki albańskie”. Uważam, że trzeba się liczyć z demokratycznymi przemianami, jakie mają miejsce również w Albanii. Książeczka ta może być przydatna dla podróżujących również do Grecji, południowych Włoch, no i Kosowa. W przyszłości, bo w tej chwili w Kosowie też jest niebezpiecznie.

- Zanim będziemy mówić o Twojej własnej twórczości, chciałbym, żebyś przeczytał, jak po albańsku brzmią pierwsze słowa inwokacji z „Pana Tadeusza”.

- *Linuani, ti adheu im je pors shendeti...*

- Jak oceniają Albańczycy Mickiewicza?

- Stawiają go w jednym rzędzie z Byronem czy Goethe. Dla nas to wielki poeta.

- Uważasz siebie przede wszystkim za poetę. Mówiłeś, że jest najlepiej, gdy i tłumaczy wiersze innych poetów. W recenzji potwierdziłem swe własne spostrzeżenia z lektury Twych wierszy, a mianowicie, że *poezja Sani - pełna buntu i rewolty, skierowana przeciwko złu i niesprawiedliwości - jest właśnie przez to poezją nadziei i miłości do człowieka - tragicznie uwikłanego w codzienność, głęboko doświadczonego, ale myślącego i żyjącego pełnią życia; człowieka rozdartego pomiędzy cierpieniem a szczęściem*.

- Każdy poeta ma swe rozterki, w tym jesteśmy wszyscy podobni. Chodzi tylko o skalę problemów, „ryzyko zawodowe”. Mój pierwszy tom wierszy ukazał się w 1973 roku, kiedy miałem 28 lat. W ubiegłym roku ukazał się pierwszy w Polsce i jeden z kolejnych. Nazywa się „Purpurowa podróż” i jest tłumaczeniem zbioru wydanego w Prisztinie. Sam go przełożyłem na polski. Wiele zawdzięczam Dorocie Horodyskiej, która pomogła w opracowaniu i opatrzyła książeczkę postłowiem.

- Życzę, aby w Twojej ojczyźnie zapanował pokój i proponuję, abyśmy zakończyli rozmowę jakimś wierszem z tego zbioru.

- Mam różne wiersze. Ale w większości nie w sposób mi zapomnieć swej umęczonej ziemi. Tym bardziej, że nasze dzieci zamiast dobranocki w radiu czy telewizji oglądają makabryczne obrazy wojny. My nie poruszamy wielu problemów aktualnych i „modnych” na świecie, zamiast zagadnień typu ekologicznego na przykład chodzi nam o przeżycie człowieka. Wiersz, którym chcę zaapelować do sumień ludzkich, jest kolejnym pytaniem poety.

Czy umiera Kosowo?

*Och jaki jest ogień w Kosowie?
Dlaczego nie słychać gitary?
gdzie są tańce Cyganów?*

*Dwie ręce żelazne
dwie ręce rzeźnika
krew człowieka szukają
krew poety dostają*

Czy umiera Kosowo?



O sprawiedliwość historyczną

Przestępstwa popełnione przez reżym sowiecki od puczu bolszewickiego w 1917 roku do puczu w 1991 roku o wiele przerastają przestępstwa nazistowskich Niemiec. Ten diabelski, zakłamany reżym poczynił szkody wszystkim narodom świata. Tylko na terytorium „Związku” sowieckiego reżym komunistyczny spowodował śmierć ponad 60 milionów niewinnych ludzi. Zważając, że działania faszystowskich Niemiec, analogiczne do bolszewickich, zostały już uznane za przestępstwa przeciw ludzkości, a Niemiecka Narodowo-Socjalistyczna Partia, SS, Gestapo - organizacjami przestępczymi, konieczne jest prawne uznanie przestępstw dokonanych przez partię bolszewicką, czyli KPZR, KGP, GPU oraz partie komunistyczne (np. PZPR w Polsce) we wszystkich państwach satelitarnych, także przestępstwami przeciw ludzkości nie ulegającymi przedawnieniu. Samą już ideologię komunistyczną (naukę o nienawiści klasowej i zakłamaną dyktaturze proletariatu) też trzeba uznać za przestępczą i osądzić ją.

Do tego może służyć przeprowadzenie międzynarodowej konferencji dla przygotowania sądu nad przestępstwami bolszewickimi przeciw ludzkości. Dla zorganizowania takiej konferencji trzeba powołać specjalną Komisję Organizacyjną, w której powinni znajdować się przede wszystkim przedstawiciele wszystkich państw postkomunistycznych. Natomiast w konferencji międzynarodowej powinni brać udział przedstawiciele wszystkich narodów świata, z wyjątkiem jeszcze komunistycznych, bo i ich reżymy muszą być postawione pod, przez nią powołany, sąd.

Ta konferencja międzynarodowa powinna przyjąć następujące kierunki działania:

Ideologiczny
Ideologia, której podstawą jest kult przemocy, powinna być uznana za przestępczą. Takie akcje, przeprowadzone i zaaprobowane przez ideologię komunistyczną, jak bolszewicki przewrót 1917 roku, bezprawna ekspropriacja, zakłamaną dyktaturę proletariatu, przywódcza rola partii komunistycznych, muszą być również uznane za przestępcze. Cała droga komunizmu to droga zniszczenia wolności jednostki, przekształcenie człowieka w posłusznego niewolnika, zmuszanego ponadto do wychwalania tego reżymu i jego przywódców. Przestępstwa bolszewizmu, który inspirowany komunistyczną ideologią, doprowadził do strasznych na-

stępstw tak w samej Rosji sowieckiej jak i innych krajach świata. Tym właśnie bolszewizm w pewnym sensie dokonał duchowej i częściowo fizycznej eksterminacji wielu narodów. Niestety dzieje się to jeszcze, choć już nie z rozkazu i pod kontrolą Moskwy (?), w kilku państwach świata, a w krajach postkomunistycznych też jeszcze nie zdołano całkowicie zlikwidować tej strasznej zarazy (np. w Polsce, na Białorusi itp.). Aby ją skutecznie i konsekwentnie móc zwalczać w krajach, gdzie jeszcze istnieje (np. Chiny, Wietnam, czy Kuba, ale i Francja lub Włochy, gdzie działają jeszcze jej partie) i aby nie dopuścić do możliwości powrotu komunizmu w jakiegokolwiek formie, konieczne jest rozpatrzenie problemu propagandy dyktatury proletariatu i klasowej nienawiści, wydanie na sądowego wyroku prawnego zabronienia jej we wszystkich krajach świata. Ten problem należy bowiem traktować na równi z propagowaniem wojny, rasowej i nacjonalistycznej nienawiści.

Działalność struktur komunistycznych

Konieczne jest osądzenie takich struktur jak KPZR, KGB, GPU, PZPR, UB i jej odpowiedników we wszystkich innych krajach świata, oraz organizacji tego rodzaju, jako organizacji przestępcze, jako struktury państwowo-partijnych klik samowładnych i mafii. Aby nie dopuścić do działalności komunistycznych organizacji pod jakąkolwiek inną nazwą konieczne jest natychmiastowe wydanie prawa zakazującego działania organizacjom faktycznie bazującym na ideologii komunistycznej. Konieczne jest więc, oparte na takim prawie, uniemożliwienie wszelkiej działalności publicznej (nie tylko politycznej) pozostałej jeszcze w wielu krajach nomenklaturze komunistycznej.

Organizatorzy i wykonawcy przemocy komunistycznej

Przestępstwa osób, przeciw którym są dowody udziału w zbrodniach przeciw ludzkości powinny być dokładnie określone językiem prawa międzynarodowego. Dlatego do specjalnie powołanego Trybunału Międzynarodowego powinny być przekazane spisy tych zbrodniarzy, a materiały o faktach ich przestępstw zabezpieczone w celu przekazania do sądów krajowych, w których poprzednio przeprowadzone będą procesy. Oczywiście nie dotyczy to szeregowych członków partii komunistycznych (których było miliony), którzy powinni być zwolnieni od odpowiedzialności karnej za działania partii (z wyjątkiem udowodnienia im osobi-

stych zbrodni, np. z rozkazu dokonanych morderstw). Należy im wybaczyć dobrowolny, oportunistyczny lub często przymusowy udział w przestępstwach partii, których wielkość i charakter stały się wiadome dopiero teraz. W niektórych przypadkach można nawet dopuścić ulaskawienie osobników, którzy otrzymali wyrok od krajowego sądu, ale zakazać im wszelkiej działalności publicznej (np. przez wysłanie ich na emeryturę z rentą w wysokości minimum życiowego lub zaliczyć ich do bezrobotnych z najniższym zasiłkiem). W żadnym jednak przypadku, tj. nawet po wyroku krajowego sądu w lżejszych przestępstwach, byli działacze komunistyczni nie mogą sprawować jakiegokolwiek funkcji publicznej, nie mówiąc już o urzędach państwowych.

Rejestr przestępstw komunistycznych

W tym artykule jest techniczną niemożliwością szczegółowe wymienienie wszystkich zbrodni systemu bolszewickiego. Należy jednak napisać jak najpełniejszy rejestr

przestępstw, za które odpowiedzialny jest komunizm.

Wśród nich następujące:

- bezprawne przejęcie władzy w wielu krajach świata, a w Rosji carskiej (często gdzie indziej również) drogą zbrojnego zamachu stanu;

- rozpętanie wojen domowych i terroru, a w Rosji carskiej najokrutniejszej wojny bolszewickiej;

- przymusowa kolektywizacja (gdzie tylko się dało) i wymuszanie pracy niewolniczej;

- masowe represje całego społeczeństwa i likwidacje faktycznych lub rzekomych przeciwników;

- zniszczenie przemysłu i rolnictwa, przekształcenie niegdyś żyznych ziem w pustkowia;

- napad na Polskę (1919-20), aby „po jej trupie” zawładnąć najpierw Europą, a potem całym światem;

- premedytacyjne spowodowanie wielkiego głodu na Ukrainie;

- zorganizowanie Gułagu i innych obozów głodu i śmierci;

- rozpętanie wraz z hitlerowskimi Niemcami wojny światowej;

- łamanie wszelkiego rodzaju podpisanych i ratyfikowanych układów i paktów;

- zrabowanie prawie połowy terytorium Państwa Polskiego, wprowadzenie nań bolszewickiego terroru i wysiedlenie milionów jego mieszkańców w głąb „niehumanitarnej ziemi”;

- okupacja państw bałtyckich i wprowadzenie terroru, podobnie jak na zrabowanych ziemiach polskich;

- wymordowanie kilkunastu tysięcy bezbronnnych polskich jeńców wojennych (Katyni itp.);

- zamordowanie przywódców i parlamentarzystów polskich (16) po podstępnych zaproszeniu ich do siebie;

- rozstrzelanie wracających z niewoli, nieraz poprzednio dzielnie walczących, własnych żołnierzy (po wojnie z Finlandią i wracających z niewoli niemieckiej);

- nieudzielenie pomocy bohaterom z hitlerowcami walczącymi w Warszawie (1944);

- ustanowienie władzy sowieckiej i bolszewickiego terroru w krajach Środkowej i Wschodniej Europy;

- wcielanie do własnej armii lub rozstrzelanie poprzednio rozbrojonych partyzantów polskiej Armii Krajowej;

- nakazanie komunistom polskim likwidacji ujawniających się żołnierzy podziemnej armii polskiej;

- prowadzenie „zimnej wojny” z dużym ryzykiem katastrofy nuklearnej;

- katastrofy ekologiczne;

- bestialska wojna w Afganistanie;

- brutalna interwencja czołgów sowieckich i zgniecenie zrywów wolnościowych w Budapeszcie (1956) oraz podstępne wymordowanie węgierskich przywódców powstania;

- nakazanie najazdu na Czechosłowację (1968) wspólnie z satelickim wojskiem innych podległych Sowietom państw i ustalenie terroru pod nadzorem posłusznych im komunistom;

- nakazanie budowy „muru hanby” w Berlinie i strzelanie do uciekających przezeń bezbronnnych ludzi;

- zestrzelenie samolotu południowo-koreańskiego i zamordowanie 269 niewinnych pasażerów;

- katastrofa w Czernobylu;

- występowanie przeciw religii i moralności, oraz niszczenie i rabunek kościołów i zabytków;

- niszczenie kultury, języka, pamięci historycznej i świadomości narodowej, przede wszystkim w tzw. republikach sowieckich, ale też we wszystkich innych krajach okupowanych;

- bezprzykładne zakłamanie we wszystkich dziedzinach życia ujarzmionych społeczeństw.

Ten spis można przedłużać prawie w nieskończoność, gdyby chciało się wymienić wszystkie przestępstwa bolszewizmu i komunizmu, dokonane w Rosji sowieckiej i w krajach od niej zależnych i okupowanych lub od tej zarazy jeszcze nie uwolnionych, jak np. wymienione już Chiny itp.

Przy całkowitej świadomości ciężaru i jednocześnie delikatności podjętych problemów, koniecznym jest, aby każdy kogo zatrząsa możliwość neobolszewizmu (neonazizm już niestety jest i to nie tylko w Niemczech) wyraził gotowość jednoczenia się. Tak więc wszystkie partie i ruchy, wszyscy, którzy podzielają (choćby tylko co do zasadniczych sformułowań) wy-

rażone wyżej poglądy, powinni zjednoczyć siłki, aby stworzyć komitet organizacyjny dla przeprowadzenia Konferencji Międzynarodowej jako pierwszego kroku do stworzenia Trybunału Międzynarodowego dla rozpatrzenia przestępstw komunistycznych przeciw ludzkości. Zadaniem konferencji powinno być ukazanie społecznych i duchowych przyczyn, które doprowadziły do możliwości tych przestępstw oraz obecnych i przyszłych następstw i konsekwencji dla wszystkich narodów świata.

Podstawowym celem Trybunału Międzynarodowego nie będzie ani zemsta ani nowe ofiary. Natomiast prawne rozliczenie ze wszystkimi przestępstwami bolszewizmu i komunizmu, ujawnienie ich i wydanie nań wyroków. Te, dla żyjących jeszcze przestępców (jak np. w Polsce Jaruzelski, Rakowski, Gierek itp.), powinny następnie spotkać się (z wspomnianym już wyżej) ulaskawieniem (np. Prezydenta Republiki) zgodnie z obowiązującym, ale już przez demokratycznie nowo wybrane władze ustawodawcze, prawem. Wspomniane wyżej, konieczne dla tych przestępców sankcje i ograniczenia, ale nie odbywanie wyrokiem wyznaczonej kary, powinny być zastosowane w sensie wymienionym poprzednio. Zważywszy, że zbrodniarze hitlerowscy pociągnięci zostali do odpowiedzialności przed trybunałem międzynarodowym (choć w składzie jego niestety byli - ze względów tchórzostwa i oportunizmu zachodnich polityków - równi im zbrodniarze sowieccy) i na wielu z nich wydano wyrok śmierci, wydaje się, że „ukaranie” bolszewickich i komunistycznych przestępców w proponowany sposób nie narużyłoby w najmniejszej mierze zasad chrześcijańskich, a raczej byłoby minimalnym zadośćuczynieniem dla tych wszystkich żyjących, którzy sami przeszli przez ten bezlitosny, barbarzyński system „rządzenia” ludźmi i może uznaliby to za co najmniej częściowe wyrażenie sprawiedliwości historycznej. Dla tych, którzy tego systemu „rządzenia” nie przeżyli i żadnej skargi już wnieść nie mogą, byłoby to oddaniem im wszystkim hołdu dla ich męczeństwa i dowodem, że o nich nie zapomnieliśmy mimo że my wreszcie możemy cieszyć się z rozpadu tej strasznej zarazy i z odzyskanej wolności, a IM nie było to szczęście dane. Dlatego też starania w tym kierunku - o tę właśnie sprawiedliwość historyczną - są naszym najświętszym obowiązkiem.

Bez, choćby tylko w ten sposób, zastosowania JEJ na oczach całej ludzkości, ale i zachowaniu pełnej praworządności, nie będzie możliwe pokajanie, przebaczenie i trwała harmonia pomiędzy ludźmi dobrej woli, naturą i Bogiem.

x x x

Po otrzymaniu jak najlepszych opinii od wielu osób, a przede wszystkim od J. Magn. Ojca Prof. Józefa M. Bocheńskiego i członków Prezydium ZOP-u, artykuł ten rozsyła się do organizacji, instytucji społecznych i politycznych, środków masowego przekazu i osobistości w Kraju oraz poza jego granicami. Jego niemieckie, francuskie, hiszpańskie i angielskie tłumaczenie otrzymują ich odpowiedniki na Zachodzie.

Wszyscy opiniodawcy zgadzają się, że akcja powinna być przeprowadzona w jak najszerszych kołach, choć, oczywiście, nie ulega wątpliwości, że zrealizowanie tej inicjatywy na pewno nie będzie łatwe, jeśli w ogóle możliwe. Przynajmniej jednak duża liczba, wymienionych wyżej, ludzi dowie się o tej wielkiej niesprawiedliwości historycznej. Należy więc koniecznie próbować, jednoczyć, mobilizować opinię publiczną i wszelkimi sposobami dążyć do zrealizowania słusznych postulatów zawartych w tym artykule - apelu.

Wszystkich, którzy zgadzając się (choćby tylko) z zasadniczymi punktami akcji pragną poprzeć inicjatywę, uprzejmie proszę o wyrażenie tego na piśmie, a jedynie zainteresowanych i życzących sobie dalszych wyjaśnień o ewent. skontaktowanie się (tel. nr 021/36 43 03 od 14.00 do 04.00) z Prezesem Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii.

Marian-F. Respond-Głowacki

Case postale 3

1000 Lausanne 22 / Suisse

Z kolekcji aforyzmów "Znad Wilii"

Lojalność - to słowo, które spowodowało olbrzymie krzywdy i szkody. Używano go bowiem podstępnie, by zyskać "lojalność" ludzi wobec tysięcy niegodziwości

Twain



Nieczynny dziś kościół Misjonarzy w Wilnie na początku wieku
Wyd. artystyczne D. Wizuna

Fabryka Samochodów Osobowych zaprasza do swoich salonów na terenie Polski

- Salon sprzedaży bezpośredniej
FSO Brama Nr 9
Warszawa
ul. Stalingradzka
- SP „MOTOTRANSPORT”
ul. Wierzbowa 6 15-743
Białystok
tel. 51-25-58
- „POLMOZBYT”
ul. Wojska Polskiego 98
16-400 Suwałki
tel. 26-76
- FSO „Zakł. Elektr. Motoryz.” ul. Bema 2
19-300 Elk tel. 32-41
- „MOTEL” Sp. z o.o.
ul. Mazurska 4
16-300 Augustów
tel. 24-76



- ☐ silnik Citroena 1,9 (DIESEL)
- ☐ 7 litrów ropy na 100 km w ruchu miejskim
- ☐ trzyczęściowy tłumik przystosowany do montażu katalizatora
- ☐ najnowocześniejsza technologia zabezpieczenia antykorozyjnego
- ☐ elektryczne podnośniki szyb
- ☐ autoalarm z blokadą zapłonu

Polskie Gimnazjum w Poniewieżu

Gimnazjum mieściło się za mojej pamięci w pięknym, piętrowym gmachu przy ulicy Kranto, powszechnie przez nas zwaną „Krantówką”. Tutaj działało ono od 1930 roku, kiedy to została zakończona jego budowa za polskie pieniądze i ze składek polskiej społeczności. Pod kamieniem węgielnym zostały złożone potwierdzające dokumenty z podpisami ówczesnych nauczycieli.

Pierwszym dyrektorem był p. Piereszczako, później p. S.Domaszewicz, wysoki, przystojny, wykładał w starszych klasach matematykę. Cieszył się wielkim poważaniem i sympatią wśród uczniów. W ogóle panowała tutaj niepowtarzalna atmosfera wzajemnej jedności, ciepła i szacunku. Było to zasługą naszych wspaniałych nauczycieli, ludzi o wysokiej kulturze.

Kiedy sięgam pamięcią wstecz, wylania się przede mną postać p. M.Burbiński, osoby o niepospolitym charakterze i wielkim sercu. Uczyla w starszych klasach historii i języka polskiego oraz prowadziła harcerstwo. Jakże pięknie potrafiła przemawiać, ile uczucia wkładała w pracę z nami! Dużo wzniosłych chwil przeżyliśmy

na zbiórkach, przy improwizowanych ogniskach, śpiewając „Święta miłości...”. A w sercach rościło i potęgowało się piękne uczucie patriotyzmu i miłości.

Nasz inspektor p. H.Jatowit wykładał łacinę. Surowy i wymagający, ale bardzo sprawiedliwy, był lubiany i szanowany.

Pani Mostowska - Okulicz uczyla języka litewskiego i przez jakiś czas była w naszej klasie wychowawczynią. Często przeprowadzała pogadanki na temat etyki i kultury. Pamiętam, jak mówiła: „Jeżeli spotkacie na ulicy dyrektora i nie ukłonicie się mu, no cóż, niedobrze, być może dostaniecie naganę. Ale jeżeli nie ukłonicie się stróżowi, o, to już bardzo źle. Bo może się on poczuć poniżony, a przecież praca, którą wykonuje, jest ważna i zasługuje na uznanie”. W ten sposób wpajano nam szacunek dla każdej pracy i każdego człowieka.

W młodszych klasach matematykę wykładał p. M.Łukaszewicz, którego przeżywalimy „Dziadzia Misza”. Widzę jak wchodzi do klasy statecznym krokiem, z głową podniesioną i niesmiertelną kokardą pod szyją. Geografię uczyla p.

Łosowska, francuskiego p. Dams, nauczycielem muzyki był p. Pokrowski, robót ręcznych p. Kowalewska. Wychowanie fizyczne prowadził p. Rajcewicz. Kochał swój przedmiot i potrafił w wielu z nas zaszczepić miłość do sportu. Przed świętami Bożego Narodzenia, gdy razem kleiliśmy zabawki na choinkę, uczył śpiewać kolędy. Zwykle przed wyjazdem do domu na ferie świąteczne, jedliśmy wspólnie wieczną wigilię. W sali rozstawiano stoły i całe grono nauczycielskie wraz z uczniami dzieliło się opłatkiem i zasiadaliśmy do wspólnej kolacji. Była choinka i św. Mikołaj, i podarki. Dużo pracy wkładał tu komitet rodzicielski i stowarzyszenie „Oświata”, którego prezesem był p. W.Wojtkiewicz. Społeczeństwu polskiemu w Poniewieżu obce były swary i kłótnie. Byliśmy jakby jedną rodziną.

Naszym kapelanem był ksiądz Mickiewicz, a język polski w młodszych klasach wykładała p. Stratewicz.

Gimnazjum było prywatne i dlatego co roku składaliśmy egzaminy w obecności przedstawiciela z litewskiego gimnazjum. Musieliśmy być dobrze przygotowani, bo gdyby delegat ujawnił

jakieś braki w nauczaniu, groziłoby to zamknięciem naszego gimnazjum. Wiele absolwentów naszej szkoły ukończyło wyższe studia i zajęło odpowiedzialne stanowiska. Akademik prof. Zygmunt Januszkiewicz długie lata był rektorem Akademii Medycznej w Kownie, włożył duży wkład w kształcenie wielu wspaniałych lekarzy. Irena Szykierówna zdobyła wykształcenie ekonomiczne w Belgii i pracowała na kierowniczym stanowisku w fabryce „Kauno Audiniai”. Nie sposób wymienić tu wszystkich zasłużonych.

Do albumików - pamiętników wpisywaliśmy sobie na pamiątkę wierszyki - aforyzmy. Jeden szczególnie zapamiętałam: „Los nas rzuci w różne strony, jak wiatr morskie fale, lecz ty o mnie, ja o tobie, pamiętajmy stale”. Los rzeczywiście obszedł się z nami niełaskawie i porozrzucił na wszystkie strony świata. Jedni znaleźli się za oceanem, inni zaznali mrozów Syberii, większość repatriowała się do Polski. Jednakże pamięć w sercach przetrwała, nie zniszczyły jej ani czas, ani odległość, zawsze jesteśmy sobie bardzo bliscy, korespondujemy i spotykamy się.

Regina Kontowtówna-Gauczowa,
Kowno



Czwarta reformowana klasa z wychowawczynią p. Mostowską-Okulicz, rok szkolny 1938/39.



Gmach Polskiego Gimnazjum w Poniewieżu.
Fot. archiwum

„Znad Wilii” - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Iłganytoja 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mleczkowska, Romuald Mleczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okieńczyk, Danuta Piotrowiczowa,
Wydawca: ZNAD WILII S.A. - prezes Zdzisław Tryk • KONTO: 1467292 Komercyjnis Bankas „Vilniaus Bankas”, kod 260101541
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda” • Indeks 67248

Podpisano do druku 29 stycznia 1993 r.
XL-160; cena 10 talonów (z akcyzą)

ZNAD WILII
1993.01.31 - 02.13

7



Historia własnymi słowy pisana

Ukazała się w Wilnie książka nietypowa. Nosi ona tytuł „Rachunki nie zamknięte”, autorem jej jest Jerzy Surwiłło, dziennikarz „Kurier Wileński”, o którego dwóch pozycjach niedawno tu też odnotowałam. W odróżnieniu od poprzednich, z natury swej raczej popularnych jako przypominających ślady w Wilnie Piłsudskiego i o cmentarzu Rossa, w tej z kolei podejmuje tematykę jakże tunie eksploatawaną i wciąż na czasie. Jest to pozycja, która przeżywa milczenie historii w Wilnie i na pobliskim obszarze z okresu, o którym przecież jeszcze tak niedawno obowiązywało tabu. O ile gdzieś tam w świecie się pojawiały z tej epoki opracowania, wspomnienia, całe opowieści, to tu wciąż było głucho. Co nie znaczy, że nikt tu nie pozostał z własnym przeżyciem, bólem, krzywdą, całym ukrytym bagażem gorzkich wspomnień. Ludzie zmuszeni, godzili się jakby na zapomnienie własnych dziejów, no w rodzinach coś nie było wiadomo, a dalej szła! Byli tacy, którzy nie odważyli się powiedzieć niczego nawet najbliższemu, a już odeszli, zabierając własne cierpienia i tę tragiczną wiedzę o sobie.

Książka J. Surwiłły to efekt penetracji wśród żyjących uczestników tamtego okresu. Rachunki tym ludziom nigdy zapewne nie będą zamknięte, krzywd, przemocy dokonanej nad ich ludzkim jednostkowym losem nie da się wyrównać, ani spłacić. Książka z zawartością setek relacji - byłych łagierników, żołnierzy Września, AK, kościuszkowców - stanowi autentyczne źródło wiedzy o naszej ziemi. Ci, którzy się znaleźli na Zachodzie dawno utrwaliłi sobie i o sobie wiedzę historyczną, natomiast luką pozostawały zdarzenia, które się działy tu, zwłaszcza te już po wojnie na ogół nie są bliżej

znane historykom. W tym więc kontekście jest to bardzo ważna pozycja, ujawnienie nie tylko tzw. ostatnio białych plam, ale po prostu przyczyn do galerii już napisanych rozpraw. Autor wyznaje, że nie jest historykiem, a pisząc to składa hołd pamięci żyjącym jego bohaterom, jak też tym, co zginęli, odeszli.

Całość więc wspomnień, zawartych na ponad 300 stronach, stanowi materiał uzupełniający do prac badawczych dla historyków. Autor zebrał niepodważalny materiał i przeważnie go przekazał w postaci, w jakiej relacjonowano bądź to bezpośrednio ustnie, czy na piśmie. W książce znalazły się w lwiej części publikacje, jakie przez ostatnie 5 lat ukazywały się na łamach „Kuriera Wileńskiego” pod rubryką „Kronika pamięci: wileńskie ślady na drogach cierpienia”. Właśnie owa dobą słynnej głośności dała asumpt autorowi do podjęcia tej tematyki i spenetrowania jej. Gwoli ścisłości jest z pewnością już nieco za późno, ale lepiej tak, niż wcale. Należało podjąć ten trud. Mamy więc wycinek dziejów pisanych własnymi słowy, nie przez historyka fachowo porządkującego fakty i dającego określoną ich interpretację. Jest to widzenie rzeczy jakby od dołu, wykonawców decyzji, które podejmowano gdzieś w „górze” przez polityków. Są to relacje ludzi, którzy się stawiali bohaterami bądź ofiarami z woli zdarzeń ponad nimi rozgrywających. To historia złożona na jednostki - podmioty dziejów i ich oczami widziana. Obok tego są też próby własnych dociekań losów. Warto w tym miejscu wyszczególnić, np., dzieje osób z listy inteligentów wileńskich (różnej narodowości), sporządzonej we wrześniu 1939 przez NKWD.

Autor nie sili się na pracę naukową, nie ma ona więc należącego aparatu, przypisów, odniesień, porównań, nie zawiera też indeksu nazwisk, czy miejscowości. Prawdę mówiąc, te ostatnie tu by się bardzo przydały, dla łatwości odszukiwania tytułu wszak tu występujących nazwisk. Podobnie jak też nienajfortunniej rozmieszczono ilustracje, nie mówię, że nie podpisane imiennie każda, co jednak warto. Zresztą są to może niedopatrzona wydawcy, który jednak w sumie coraz bardziej zasługuje na uznanie serią polskich pozycji i którym jest „Magazyn Wileński”.

Na zakończenie trzeba odnotować, że jakkolwiek książka nie ma na wstępie zwykle zamieszczonej recenzji, to spodziewać się należy, że będzie miała odzew fachowców, na co zresztą słusznie zasługuje. A więc pozostaje tylko życzyć jej autorowi dalszej wytrwałości w pogłębianiu kontynuowanego tematu.

D.P.

Od nowa

PRZEDWYBORCZE „DROBIAZGI”

Było to w maju. Dobrze zapamiętałem sobie datę referendum w sprawie, która dopiero wkrótce zostanie sfinalizowana. Zapamiętałem za dość istotnej dla mnie przyczyny. Proszę wybaczyć, że przejdę do banalnych kłopotów codzienności, kiedy kruszy się kopie o sprawy wyższe. Otóż wtedy moje mieszkanie zaczęła zalewać woda. Nie powiem, że groźnie. Ot, taka coraz bardziej zarysowująca się rdzawa i oczywiście wilgotna plama. Zgłosiłem o tym, gdzie trzeba. Nawet udało się ściągnąć specjalistę. Wzruszył ramionami i powiedział: *A czort go wie. Może przestanie?*

Nie przestało. Inne środki zaradzenia plamie nie były skuteczne, zaś przewodniczący spółdzielni dosłownie zaczął uciekać na mój widok. A tu referendum. Pomyślałem, że na znak protestu nie będę w nim uczestniczył. Ale co z tego? Demokracja - nikt nawet nie będzie wiedział, dlaczego tak zrobię. Nie mogąc zapomnieć sowieckich czasów, wpadłem na pomysł zgłoszenia swej biedy komisji referendowej. Również na zasadzie testu.

Ależ z tego powstał cyrk! Oglądano mnie jak małpę: tu taka ważna sprawa, a ten ze swą przeciekającą wodą! Będzie prezydent, dopiero wtedy wprowadzimy porządek!

Czas jednak mijał, woda sączyła się dalej. I nie było na to silnych. Zarząd spółdzielni rozkładał ręce, bo i brak pieniędzy, części zamiennych, ludzi, ogólny burdel. W *seniunii* (starostwo) odsyłali do tegoż zarządu. Tymczasem podeszły wybory do Sejmu. Kończący kadencję parlamentarzysty ofukiwali, że z tak błahą

sprawą zwracam im głowę, kiedy stoją przed wyborem linii i partii. Po wyborach - mówili - nie takie rzeczy się załatwi. Ale jak wiemy, wybrano *nie tych*. W trakcie kampanii już nie próbowałem zwracać się z żadną petycją, choć znów *volens volens* przypomnieli się czasy, kiedy przed wyborami na deputowaną już wybranej do jarki pośpiesznie łataną dachy i dziury w jezdniach, choć w gruncie rzeczy były to pozory - żeby nie dać pretekstu dla psoczenia takim jak ja.

Tymczasem mokra plama rozlała coraz szerzej, powodując znaczne zniszczenia. Służby awaryjne nie reagowały wcale, bo nie tylko *nie zalewało na większą skalę*, ale nawet nie kapalo na głowę. Ściągani eksperci przychodzili raczej by podyskutować. Jedyna nadzieja, to mój znajomy hydraulik-filozof, którego z przyjemnością niekiedy cytuję, powiedział: *Musi trzeba będzie łamać ścianę...*

Kosztowałoby to tyle, ile moich ze sto chyba takich felietonów. Dodał też, że przeciek jest wynikiem niechlujności budowlanych na styku pięt, albo licznych przeróbek sąsiadów na górze. Nie muszę tłumaczyć, iluż to sąsiadów w warunkach demokracji będzie robić otwory w dębowym parkiecie we wzorki inkrustowane miedzią, żeby to sprawdzić. Im przeciek suchy, a że woda nie ma zwyczaju płynąć pod górę... To nie kwiatek na miedzy, który uśmiecha się na dwie strony. O ile nie zostanie zerwany.

A może, pomyślałem, nowo wybrany poseł na Sejm pomoże? Nic błędniejszego. Jedyny plus, że można do woli wyzalić się przed jego automatyczną sekretarką. Zresztą cóż można oczekiwać od człowieka, który całą swą energię kieruje na to, by znaleźć jakąś pozycję między opozycją a aktualną władzą.

Nie będę pocieszony, jeśli Czytelnik da mi jeszcze setki przykładów naszej co-



Granice

Był czas, kiedy jeszcze myślałem, że wszystko rośnie: ludzie, drzewa, kwiaty, a więc i kamienie. Przestało się sprawdzać, kiedy jeden taki głaz na podwórzu przed zimą był mi prawie po pas, a na wiosnę sięgał ciut powyżej kolana. Chyba rósł, ale zbyt powoli?

Dziwiła też różnorodność wszystkiego. Różniły się szafy, stoły, zydle i niecki. Wszystkie miały niejako sobie tylko właściwą duszę. Nawet pogrzebacz i pomiotła do zamiatania w piecu w każdej chacie były inne.

Starszy brat kolekcję kości zbierał po domowych zwierzątkach. Nieduże, zgrabne w kształcie, na warcabym pasowały. Jedną partię na biało oczyścił, inną na kolor zdecydowanie brunatny opalił. Ruchom najprostszym uczył, bo chciał mieć we mnie kompana do gry. Tonowane klatki na desce pstrzyły deseniem drewna. Koście każda inaczej stawiała. I to mi było ciekawsze, niż pionków sytuacja bojowa. Odłożyliśmy naukę na dalszą przyszłość, kiedy już nie miałem być taki: „zielono w głowie”.

Przeglądałem się. Każdy przedmiot był jakoś w sobie bardzo skupiony, poważny, w odróżnieniu od człowieka, psa, kota przyich żywości. W tych tyle nastrojów, ruchu. A

taki piec, na przykład, wydyma się na pół chaty dopiero o zmroku, kaptur w ciemności chowa, a przy zapaleniu lampy naftowej cień z niego olbrzymi wypęta, garnki, sagany ukrywa, że tak łatwo o nie zawadzić, na pogrzebacz w kącie nastąpić. A ten to już nigdy nie przebaczy.

Ja też mam swój cień. Jestem z nim w zgodzie. Chce - może maleć, mogę go wyolbrzymić zbliżając się do lampy, że mi przez całą ścianę i pół stalowania, to znaczy, sufitu urasta. Nie mogę go tylko uczynić mniejszym od siebie. Ale się o to nie gniewam, niech będzie tylko równy, ale lepiej, gdy znacznie większy, żeby rósł szybko - nie jak ten kamień. Żeby większy od cienia mamy nad garnkami, ojca przy warsztacie stolarskim, sióstr przy kołowrotkach. Prawdziwe widowisko cieni znika za tym moim jednym i zewsząd słyszę protest: zejź z światła.

Olbrzym się skulił do moich rozmiarów - furkot, brzęk i stukanie znów się wznawiają. Przywróć równowagę wielopostaciowej akcji już długo nie zaktóca przerost mojego sobowtóra.

Na szaragach wisi kozuch (to z tych baranów od kości) z powlekany guzikami. Podobne do siebie, ale każdy trochę inny. Tylko do jermiaka przyszyte duże, jednakowo okrągłe i w tym samym czarnym kolorze. Jeden, dwa, trzy... Te chyba bez duszy, po cztery dziurki mają na krzyż przyszywane.

Bo to fabryczna robota - mówią - a dawniej „brunkiki” z drzewa ręcznie robiono, takie na pętelkę, to te się różniły. Dziwiła ta jednakowość fabrycznej roboty. Przeżyła się, zalewała ta jednakowość. Coraz częściej spotykałem przedmioty - chore na nią - wybują, olbrzymieją, męczą, zacierając cię z odległego zimowego pracownego wieczora, kiedy jeszcze prawie wszystko było ręczne. Cała epoka!

Wojciech Radłowski

Uprzejmie zawiadamiamy, że zmienił się numer konta w Polsce:

Bank PKO S.A. VI Oddział w Warszawie

konto złotówkowe:

Nr 501161-42112989-2510-1110

konto dolarowe:

Nr 501161-42112998-2510-7870

dziennej bezsilności. A już na wodę długo będziemy mieli uczulenie. Głównie z braku w niej ciepła. Ani w imię niepodległości, ani bardziej modnej niż realnej demokracji nie stać nas jeszcze na załatanie zwykłej dziury. Teraz, kiedy toczy się walka o każdy metr ziemi, kiedy za pozyskanie jakichś nieruchomości niejeden gotów poderżnąć gardło innemu, ktożby zwracał uwagę na takie *drobiazgi*? Swoboda w zniewolonych umysłach rozmyła i pojęcie obowiązku. Dla urzędnika, policjanta, ministra, hydraulika, wielu z nas. Inna rzecz nie kryć trudności (nawet przed wyborami), jakie oczekują naród, a inna - zaszczepiać po poczuć obowiązku, żeby mechanizm państwowy jako-tako funkcjonował.

Patrzę na rdzawy zacieł, który zbliża się już do podłogi. Dobrze, że nikt pod mną nie mieszka! Myślę o oczekujących nas wyborach również. I o tym, po co ŻPL jako jedyna siła polityczna na Litwie związał siebie z DPPL, udzielając poparcia jej liderowi w wyborach na prezydenta. Czy dlatego, że tak chce frakcja polska w Sejmie? Prezydent przyjdzie i odejdzie, a linia pozostanie. Świat znów otrzyma preteksty o szczególnej sympatii Polaków do postkomunistów, choć jest to zdanie przede wszystkim kilku osób Zarządu Głównego ŻPL...

Jakoś śladem innych felietonistów nie chcę rwać więcej też na sobie szat, a któż to zostanie gospodarzem kraju, jaka linia przeważa, spekulować, co to da. W nr 1 „Znad Wilii” pisałem, że najwyższy spośród dwóch kandydatów będziemy wybierać prezydenta. Chyba w rozwoju krajów postkomunistycznych istnieje pewna prawomierność, że jakby mając nikły wybór pretendentów na ten urząd, wybiera się *mniejsze złoto*, albo człowieka bardziej znanego. Czasami to się pokrywa. Ale jak wykazuje praktyka, z powołaniem prezydenta nie poprawia się od razu stopa życiowa, nikt się nie rzuca na łatanie dziur w jezdni i usterek w rurach wodociągowych.

Ci, którzy wybór prezydenta u nas łączą niemal z drugim po zdobyciu niepodległości wydarzeniem, częstokroć węższą

w tym i swój interes. Bo swój prezydent, to dla wielu wysokie stanowiska. To obecność w królewskim orszaku. Mentalność natomiast jest tym, co mogą zmienić pokolenia.

Dlaczego zapatrzeni w największe ideały dałiśmy się omamić biurokracji, arogancji i ignorancji wobec człowieka i jego spraw? Czyżby wszystkie bolączki miały być jeno wiatrakami dla tysięcy donkichotów? Czy ludzie muszą stwarzać tylko opozycje dla pozyskania władzy?

A urząd prezydenta? Po wyobrażeniu sobie należących się takiej osobie przywilejów, to zajęcie prócz wszystkich cech profesjonalnego i rzetelnego wykonywania zawodu wymaga przede wszystkim realizmu i intuicji. Jeśli poprzestanie się na przyjmowaniu dostojników i zamorskich gości, na składaniu wizyt za granicą, na pouczeniu narodu, nieprędko zaczniemy wychodzić z impasu. Prezydent niczym kapitan ma wyprowadzić nasz statek z niebezpiecznych raf. Jego decyzja zaważy na prestiżu Litwy, i stosunkach z sąsiadami. To on ma przyczynić się do obrony swych obywateli od wszechobecnej korupcji, do zmiany szkodliwej mentalności.

Najmądrzejszy prezydent przy pomocy najmądrzejszego ustawodawstwa nie da jednak rady bez nas. Bez tysięcy ludzi zawsze zachowujących się po ludzku. Bez traktowania człowieka jako rzecz, tym cenniejszą, ile można od niego wyciągnąć łapówki, albo też którą po zużyciu da się po prostu wyrzucić.

Po 14 lutym, kiedy będziemy państwem, jakim tylko *chcieliśmy być*, nie nastąpią szybko jakieś zmiany. Nie oczekuję też, że ktoś zajmie się moimi kłopotami. Tu musisz wybić duże pieniądze, albo ciebie zatopi. A że za własne mieszkanie trzeba nadal płacić, że razem z usługami trzeba oddać na to niekiedy całe pobory... To rozpolitykowanego przed wyborami urzędnika nie obchodzi.

A musiałoby. Bo nie płacimy mu za jego poglądy polityczne, tylko za wykonaną pracę. Inaczej nie tylko woda, ale i krew człowieka może zalać.

Tomasz Bończa